Nr 269. Kraków, Niedziela dnia 25 Listopada 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni
St. Ciyrankiewicz i Spółka.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji:
Kraków, Rynek główny l. 22.

1795 — 1895.

Z miasta otrzymaliśmy pismo następujące: Pytanie, jak się mamy zachować w 100-tną rocznicę ostatniego rozbioru Polski i zagłady jej bytu państwowego, nasuwa się obecnie każdemu myślącemu i czującemu Polakowi. Czas byłby może otworzyć w dziennikach łamy dla dyskusji nad tem pytaniem, a jeśli prasa wypowie co do tego swoje zapatrywanie, jest nadzieja, że będziemy mogli porozumieć się ostatecznie w tej sprawie doniosłej. Innej drogi wyjścia nie widzę, bo wszelkie koła i kółka miejscowe, z ludzi najlepszej woli złożone, nie będą miały dość wpływu i powagi, aby swoje zdanie ogółowi narzucić, a ze sfer wpływowych lub rządzących w kraju, inicjatywy spodziewać się nie należy. Najgorzej zaś stałoby się, gdyby społeczeństwo było znowu w rozterce, w myśl smutnej a pokutującej jeszcze tu i owdzie zasady „wolno w Polsce jak kto chce“, — gdyby żałoba była bez powagi, a zabawa goryczą przyprawiona.

Ponieważ sądzę, że w tej materji pożądanemi są liczne głosy i to nietylko polityków, historyków, ale i zwykłych ludzi, znających przeszłość, a patrzących w przyszłość swego narodu, przeto ośmielam się prosić o przyjęcie tych kilku słów, które będą może małym ciężarkiem na szali „rozumowań“... Niech lepsi i zdolniejsi swoje na niej położą.

Zgadzamy się bodaj wszyscy na to, że czas frazeologji patrjotycznej i czczych demonstracyj minął bezpowrotnie. Społeczeństwo dojrzało do tego stopnia, że pojmuje całą niestosowność manifestacyj, których siłą poprzeć nie można, a ze sentymentalizmem minionej epoki podobno na zawsze zerwało. Klęski i ciosy, których doświadczyliśmy i doświadczamy ciągle, szeregowały wszystkich dobrych obywateli, ze wszystkich warstw narodu, do wspólnej pracy nad jego odrodzeniem.

Ta trzeźwość dzisiejszego pokolenia nie wyklucza jednak bynajmniej ważnego czynnika, bez którego ani jednostka, ani naród równowagi moralnej nie zachowa, — uczucia. Co więcej, trzeźwość ta z uczuciem na wodzy rozsądku trzymanem godzi się wybornie. Budujemy na przeszłości, środkami teraźniejszości, dla przyszłości. Przeszłość narodu, chwały i zasługi pełną, kochamy nie mniej od naszych ojców, ale jesteśmy w tem odmiennem od nich położeniu, że widzimy wyraźniej przez pryzmat dziejów błędy tej przeszłości. Ból nasz, wywołany wspomnieniami upadku i hańby jest nie mniejszy, acz więcej w sobie tłumiony, nie objawia on się jękiem i zgrzytem, tem mniej szczękiem złamanego oręża, lecz skupieniem ducha i pełnem godności rozmyślaniem, w których przy pracy i wytrwałości, jest zaród przyszłej siły.

Przy takim, zdaje mi się, wiernym nastroju umysłów i serc naszych warstw oświeconych w setną rocznicę zagłady politycznej, nietrudno będzie wyciągnąć wnioski co do zachowania się naszego społeczeństwa, przynajmniej w Galicji w r. 1895. Streścić je można w tych słowach: demonstracje wykluczyć, interesów prywatnych na szwank nie narazić, a godność narodową zachować.

Wszelka żałoba, czy to objawiająca się w stroju, czy w zupełnym zastoju życia towarzyskiego, czy w inny jaki hałaśliwy lub jaskrawy sposób manifestowana, byłaby niczem innem, jak tylko echem minionej egzaltacji, niepożyteczną lub nawet szkodliwą demonstracją, przebraniem miary. Żałobę winniśmy nosić nie na plecach, nie na ustach, ale w sercach; dla nas samych, nie dla świata, który się o nas wcale nie troszczy. Żałoba taka, to jest szczera i prawdziwa, nie da się jednak pogodzić z balami, hałaśliwemi zabawami i tańcami publicznemi, chociażby one płaszczykiem miłosierdzia pokryte były. Trudno zaiste wyobrazić sobie ból i skupienie ducha w balowej atmosferze lub dekoltowanej sukni. Do takiej maskarady uczuć nic nas chyba nie zmusza, a wątpić trzeba, aby się u nas znalazła taka „tężyzna“, którąby miała odwagę położyć całun zapomnienia na przeszłość a hałaśliwą zabawą jak rękawicą ciskać w oczy tym licznym rzeszom, co wprawdzie rzadko na balach bywają, ale za to głęboko czują, a uczucia swe gorąco na zewnątrz objawiać zwykły. Takie bale i maskarady publiczne, wieczory tańcujące w stowarzyszeniach i kasynach, byłyby smutnym objawem, a przynajmniej wielkiem przebraniem miary w kierunku przeciwnym. Wstrzymanie się od nich za demonstrację poczytanem być nie może, bo chyba nikt nie będzie wymagał wesela i szału karnawałowego od tych w których duszy smutek gości. Jest to, sądzę, rzecz prostego taktu, nie wymagać od nas takich zabaw, ani ich nam nie narzucać, sama roztropność doradzać tu winna pewną rezerwę. A jeżeliby się przecież znaleźli tacy, co z „odwagą cywilną“ sui generis nawoływać zechcą do zabaw, ignorując „ulicę“, to niech pierwej rozważą, czy ta robota złą w skutkach nie będzie, czy ona nie rozdmucha waśni społecznej, nie zagoni walk stronniczych, nie rozżarzy bardziej zawiści klasowych w społeczeństwie. Nie żądajmy od społeczeństwa za wiele, nie pozujmy na Katonów ani Jeremiaszów, ale dajmy mu to, czego ono w poczuciu swej godności narodowej się domaga.

Zatem zaniechajmy ogólnie publicznych balów i wieczorów tańcujących, dajmy pokój „tańcującemu miłosierdziu“ (!) przynajmniej na ten rok — chociażby się przez to kilka setek na biednych straciło pozornie. Powie kto, a nawet powiedziano już, że „dla mieszczaństwa (lwowskiego). będzie to po Wystawie nowym kamieniem, pod nogi rzuconym:“ na miły Bóg! tylko takim lichym, bo pustym frazesom dajmy pokój! Mieszczanie (!) chyba stracić nie mogą w razie wstrzymania się od karnawałowych uciech! producenci nasi — także nie — bo ich w tej dziedzinie nie mamy. Stracą coś z zysku nasi nieliczni kupcy, sprzedający mniej zagranicznych materyj. piór, koronek, kwiatów, rękawiczek, słowem wyrobów obcych — ale jakaż to mała kropla w bilansie ekonomicznym kraju ten ubytek zysku, w porównaniu z oszczędnością, zapisaną przez ogół. Uspokójcie się jednak, panowie kupcy i panie modniarki; włosiennicy wkładać nie zamyślamy, ani w domu pokuty odprawiać. Pozostaje przecież jeszcze mnóstwo innych, spokojniejszych zabaw towarzyskich, publicznych, teatry amatorskie, żywe obrazy, rauty, koncerty, loterje i tombole, odczyty itd., pozostają wreszcie zabawy prywatne. Rozważmy nieco te ostatnie.

Jest to oczywiście rzeczą zapatrywania, czy i w domach prywatnych mają być tańce w roku 1895 zaniechane i nie przyznałbym osobiście nikomu prawa oznaczania wartości patrjotycznej ludzi, stosownie do zapatrywań. Sądzę wszakże, że gdy się ogół zgodzi na jedno, co do zabaw tańcujących publicznych, to co do prywatnych wieczorków domowych, należy ludziom zostawić swobodę i nie rzucać kamieniem potępienia na kogoś, za to, że kilkanaście osób u niego tańczyło. I młodość ma swoje prawa i swoboda jednostek winna być poszanowaną. Tu jednak wyrażam nadzieję, że dzienniki nasze w smutnym roku, nie będą dawały rozgłosu takim zabawom i zupełnem milczeniem je pominą, chociażby o bogatych i gustownych toaletach świat się dowiedzieć nie miał. Zabawy takie, mogą nawet być pożytecznemi, jeżeli przez pamięć na rocznicę i na wzniosłe hasła oświaty ludu, cechą ich będzie pożądana skromność strojów, szata wełniana, lub lekka, w jakich nasze matki i babki, pannami będąc, się bawiły, a bawiły więcej i lepiej od swych wnuczek. Jeżeli z wieczorków takich wyniknie oszczędność, a z oszczędności tej przyrośnie nieco fundusz na czytelnie ludowe, lub szkołę kresową, to i zabawa z tańcem dla młodych będzie godziwą i skrupuły ofiarą narową okupione i sumienie uspokojone.

Może takie zachowanie nazwać kto kompromisem z sumieniem narodowem. Nie sądzę, aby tak było. Będzie to w każdym razie wyjście z godnością i poszanowaniem zapatrywania drugich, kompromis skrajnemi pojęciami o rzeczy. Prawda i miara, zwykle leżą w środku. Kto inaczej sądzi o tem, niech myśl swą wypowie. Z różnych zdań wyjdzie „wypadkowa“, która nami pokieruje.

M. D.

Z KRAJU.

Lwów 23 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*N. T.*) W sferach kupieckich coraz wyraźniej daje się czuć pewne przygnębienie; wiele firm, które zbyt zaangażowały się w wydatkach na okres wystawowy, stoi wobec niepewnego jutra, kilka zgłosiło już konkurs, inne wiszą w powietrzu — mówiąc po brukowemu. Smutniejszym jeszcze z wypadków chwili jest oszukańcza kryda jednego z wybitniejszych handlów korzennych, dokonana przy pomocy i w porozumieniu z pewnym urzędnikiem magistratu. Obaj są już uwięzieni, śledztwo w toku: pociągnie się ono dłużej, gdyż przesłuchać trzeba 160 świadków! Afera jest tak skandaliczna, że sędzia śledczy, w odpowiedzi na usilne starania o wypuszczenie na wolność do dnia procesu uwięzionych, zrobił nadzieję tego dopiero po zbadaniu wszystkich świadków i za kaucją 50.000 złr. Wypadki podobne należą u nas do rzadkości prawdziwych, tem więc szczególniejszą wywołują sensację, dotąd bowiem tutejszy katolicki stan kupiecki posiada wzorową a dobrze zasłużoną opinję.

Do znaków czasu i zmiany stosunków towarzysko-społecznych w naszem mieście, a znaków pocieszających, zaliczyć można upadanie powolne klubu „Frohsinu“ ostoi lwowskiego germanizmu. Niegdyś świetnie prosperująca instytucja, teraz, Bogu dzięki, tyle sił utraciła, że ratować się musi ucieczką z własnego przez długie lata lokalu w hotelu George'a i szukać schronienia za tańsze pieniądze. Widocznie zeszczuplała djabelnie armja starszych „kulturtraegerów“, a materjał na nowe kadry uległ assymilacji; klubowi *par excellence* i do niedawna wyzywająco szwabskiemu odebrały żywotność inne kluby bardziej polskie, pod każdym względem, bardziej „nasze“. W ciężkich dzisiaj czasach i to dobre.

Koncesja teatralna została przepisaną wyłącznie na nazwisko p. Zygmunta Przybylskiego i od dni kilku on sam prowadzi dyrekcję sceny lwowskiej. Dotychczasowy spólnik, adwokat Henryk Szydłowski, ujrzał się zmuszonym zupełnie ustąpić z przedsiębiorstwa, które pochłonęło mu mnóstwo czasu, trudów, zdrowia i ofiar materjalnych. Nowy, bo samoistny już dyrektor, przystąpi niezawodnie do przeprowadzenia w organizacji oddanego mu teatru, reform licznych, a niezbędnych, jeżeli interes publiczny i prywatny ma szczęśliwszym pójść torem.

Występom pani Modrzejewskiej towarzyszy ciągłe powodzenie; każdy z nich niósł przeciętnie

1000 złr. dochodu brutto, z czego połowa przypadała znakomitej artystce. Dziś gra ona po raz dziewiętnasty; największe sukcesy święciła w „Gnieździe rodzinnem" i szekspirowskiem „Jak wam się podoba?" W tych dniach weźmie udział w „Mazepie" Słowackiego, na dochód funduszu emerytalnego literatów i artystów; po przedstawieniu daje „Koło" raut na cześć ofiarnego gościa.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 23 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

A więc głowy koronowane wracają już z Petersburga. Dziś przybył tu król serbski, Aleksander, a z nim panujący książę Luksemburgski. Obadwa stanęli w hotelu Imperial. Ci, co przedtem tu przyjechali, zapewniają, że deputację francuską przyjęto nad Newą z takiem wyszczególnieniem, a niemiecką tak zimno, że ani wątpić o tem nie można, iż nowy car w polityce zewnętrznej, będzie się trzymał dawnych torów. — Cesarz przyjmował wczoraj na posłuchaniu radcę ministerjalnego, hr. Pinińskiego.

W tutejszem Stowarzyszeniu architektów i inżynierów, p. wicehrabia Oktaw de Laplane, będzie miał szereg odczytów po francusku „O wpływie kobiet i salonów na francuską literaturę w czasie Rewolucji". Już dziś widać, że odczyty będą miały wielkie powodzenie, jak w ogóle wszystko, co francuskie.

Wczoraj zebrał się tu Wiec urzędników państwowych. W zasadzie Wiec jest za odrzuceniem zapomóg, co na żebraninę zakrawa, za to za uregulowaniem płac. W Pradze odbywa się taki sam wiec i z takimże programem.

Kilka tutejszych dzienników, między niemi *Presse, N. W. Tagblatt* i *Extrablatt*, zostały skonfiskowane za szczegóły o awanturze w Debreczynie, gdzie Franciszek Kossuth wstępując w ślady swego ojca, wszczął agitację antydynastyczną.

Warszawa 21 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

△ Mamy obecnie w Warszawie kwestję „żółtych" i „czerwonych", kwestję, która naprzód posiada znaczenie czysto brukowe i lokalne, naprawdę przecież jest sprawą wagi niemałej i bezwarunkowo pociągnie za sobą następstwa ujemne. Jak w Krakowie „expressi", tak w Warszawie od lat dwudziestu istnieli posłańcy publiczni. Byli oni oficjalistami t. zw. biura posłańców, przedsiębiorstwa prywatnego, które ubierało ich w czapki czerwone i mundury z czerwonemi wyłogami, odpowiadało za nich materjalnie wobec publiczności na wypadek straty, szkody itd., samo zaś rachowało się z nimi, co prawda dosyć po macoszemu, ale bądź co bądź tak, iż posłaniec chętny, obrotny, nie pozbawiony sprytu i sumienności zarazem, mógł koło trzydziestu rubli miesięcznie dla siebie samego zarobić.

Z biegiem lat instytucja posłańców publicznych stała się dosyć popularną; posługiwano się nią bez przestanku; posłaniec w wielu wypadkach miał sposobność zajrzeć i w tajemnice życia prywatnego, nosił ważne korespondencje, poznawał przy tej sposobności mnóstwo ludzi.

Owa okoliczność zwróciła na siebie uwagę policji, która, jak to niżej wyłuszczymy, zwolna, lecz systematycznie ogarnia w swe sieci całą Warszawę.

Nasamprzód włączono niejako do zastępów policji stróży warszawskich; stróża, jak ongi w Galicji mandatarjusza, płaci właściciel domu, lecz naprawdę nie ma on prawa ani go zatrzymywać, ani go oddalić, jeżeli sobie tego nie życzy rewirowy w pierwszej liniji (rewirowymi nazywają feldfeblów policyjnych, z których każdy dozoruje kilkanaście domów; władza takiego rewirowego jest niesłychanie rozległą, choć zwykle piastują ów urząd jednostki bardzo zdemoralizowane) a w drugiej komisarz cyrkułu.

Stróż musi dwa razy na dzień zdawać rewirowemu tajny raport, co każdy lokator robi, kiedy wychodzi, kiedy wraca i kiedy siedzi w domu, kto u niego bywa, czy przypadkiem nie studenci; czy są jakie zebrania, czy i wiele lokator ma dochodów, słowem, stróż jest pierwszą instancją do wydawania opinji politycznej o każdym lokatorze, może fałszywemi i systematycznemi doniesieniami gubić bez ratunku setki osób.

Po kolei policja ujęła w swe ręce sługi.

Długie lata wynajmowano w Warszawie sługi za pośrednictwem kantorów, lub faktorek. Pod pozorem jednak polepszenia bytu sług i usunięcia wyzysku, policja urządziła biuro wynajmu sług, służących, stróżów, lokajów, stangretów, przy urzędzie kontroli służących, wchodzącym w skład biur policji. Przy tej sposobności sługi bez zajęcia, przebywając po całych dniach w owem biurze (kontroli, gdzie oczekują na chlebodawców, dostają tajne ustne instrukcje, w jaki sposób powinny dozorować swoich panów i panie. Prócz tego utworzenie rządowego biura stręczeń naruszyło materjalne interesy kantorów prywatnych, które popłacały przecież kaucje, a dzisiaj muszą się uiszczać z wygórowanych opłat patentowych. Za jednym tedy zamachem policja zyskuje szpiegów domowych oraz uszczupla i tak już bardzo ściśnięty zakres pracy chlebodajnej dla żywiołu polskiego.

Podobnie więc postąpiła teraz policja z posłańcami. Przy tymże samym urzędzie kontroli służących oberpolicmajster, generał Klejgels, nie oglądając się na nabyte prawa prywatnego biura posłańców spadkobierców ś. p. Biernackiego, który włożył w owo przedsiębiorstwo znaczny kapitał, a opłaceniem rządowi patentów zyskał przecież prawo, by tenże rząd nie przyprawiał jego sukcesów (również płacących podatki i opłaty) o kij żebraczy, urządził rządowe biuro posłańców nadając im żółte czapki oraz żółte wyłogi, zręcznie wziąwszy się do rzeczy, obiecując emeryturę i mniejszą opłatę na rzecz biura posłańców niemal trzy czwarte „czerwonych".

Opornych postanowiono zdobyć systematycznem ogładzaniem, rewirowi bowiem zakazują stawać „czerwonym" w ożywionych punktach miasta, gdzie sposobność zarobku jest większą i wypędzają ich w dzielnice uboższe.

Za jednym przeto zamachem policja pozyskała kilkuset nowych policjantów, których dla niej będzie opłacała sama publiczność, kilkuset szpiegów, bardzo dla ogółu niebezpiecznych, bo mających częstą sposobność do zaglądania w takie tajniki życia domowego, których jeszcze nie zdołał spenetrować stróż i sługa. Posłańcom dawało się do tej pory rozmaite listy do zaniesienia przyjacielowi, wspólnikowi, krewnym, interesantom, listy, których treść, acz niepolityczna, powinnaby ze względów czysto handlowo-spekulacyjnych, choćby celem uchronienia się od współzawodnictwa, pozostać w ścisłej tajemnicy. Tymczasem któż teraz zaręczy, czy „żółty" (lud warszawski nazwał ich kanarkami) nie zaniesie powierzonego mu listu do najbliższego cyrkułu, gdzie specjalny urzędnik nieznacznie kopertę otworzy i przeczyta go jak najskrupulatniej, by w razie danym tak lub inaczej powierzoną tajemnicę wyzyskać.

Zdrowy instynkt ludności warszawskiej sprawia, że do tej pory popiera ona, jak może „czerwonych" niedobitków, wobec czego „żółci" chodzili już na skargę do oberpolicmajstra, że ich zarobki zmniejszają się z dniem każdym. Niedaleką jest chwila, gdzie celem utuczenia „kanarków" policja poświęci „czerwonych" na całopalenie i zniesie ich zupełnie.

Jest ów epizod tem smutniejszy, że pod każdym innym względem nie można jenerałowi Klejgelsowi odmówić dużo dobrej woli i dużo dobrych myśli; oczyścił on Warszawę z brudów żydowskich, zaprowadził ład we wnętrzu domów, przeprowadził sporo urządzeń sanitarnych, powstrzymuje o ile się tylko da łapownictwo wśród komisarzy cyrkułowych, oficerów policyjnych i rewirowych, poprzednio do jawnego bandytyzmu dochodzące. Gdyby więc nie powyższe reformy pseudo-humanitarne, a naprawdę organizujące systematyczne donosicielstwo, jenerał Klejgels, osobiście człowiek bardzo uczciwy, nie karjerowicz, rozumny i pojmujący obowiązki swego stanowiska, nader odpowiedzialnego, tudzież wydatnego, pełen energji, inicjatywy i pracowitości, pozyskałby rozgłos jednego z tych, którzy po czasach pruskich najwięcej dla rozwoju Warszawy zdziałali w stuleciu bieżącem. Ale co z tego, skoro żyłka policjanta bierze w nim górę.

Paryż 19 listopoda.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Journal tutejszy ogłosił ciekawy artykuł swego londyńskiego korespondenta p. Ed. de Frayssinet p. t. „??? Czemu Anglja nie wypowiedziała Francji wojny po radzie gabinetowej d. 4-go listopada r. b.?" Czytelnicy pamiętają zapewne owe nagłe zebranie się rady, na którą lord Rosebery zwołał niespodzianie swoich kolegów, rozproszonych jeszcze po Europie, tak, że minister wojny Campbell Bannermann pospiesznie opuścił Paryż, a sir Wiliam Harcourt przerwał swą podróż do Medjolanu. Stawiano wówczas różne hypotezy co do przyczyn tego alarmu. P. de Frayssinet twierdzi, że żadna nie była prawdziwą, a że szło o rozstrzygnięcie kwestji, co czynić, na wypadek jeśli Francja zdecyduje się posłać swoją eskadrę na ocean Spokojny dla ewentualnego wpływania na rezultaty wojny chińsko-japońskiej, w Anglji bowiem uważano to za bardzo prawdopodobne. Prezes gabinetu postawił ministrom kategoryczne pytanie: „Czy w tym wypadku możebnem jest wypowiedzenie natychmiastowe wojny Francji?" Na zapytanie należało odpowiedzieć również stanowczo. Większość rady dała odpowiedź przeczącą. Ministrowie, (zawsze według korespondenta *Journala*), kierowali się opinją admirała angielskiego, sir Geoffrey Hornby'ego, który miał się wyrazić, iż: „Wszystkie pancerniki angielskie razem wzięte nie są w stanie utrzymać blokady Tulonu". Kwestje marynarki zajmowały bardzo te radę i między innemi, zapadło tam postanowienie jak najrychlejszego wzmocnienia eskadry azjatyckiej... Tyle w tej sprawie, a taraz o czem innem.

Onegdaj do Morgi przywieziono zwłoki nieznanego topielca z Sekwany. Przypadkiem jakiś mieszkaniec z ul. Chaillot spostrzegłszy trupa, woła: — „Ależ to dozorca kamienicy pod nr. 17 przy naszej ulicy!... Nieszczęsny..." Spisano protokoł i wiozą pod wskazanym adresem zwłoki do loży stróża. Rodzina w płacz; żona i córka wierzyć oczom nie chcą; twarzy rozpoznać nie mogą, ubranie topielca zdaje im się trochę ordynarniejsze niż suknie ich papy, ale „urzędowy" protokół twierdzi, że nieboszczyk jest głową ich rodziny, nie ma więc co się nad tem zastanawiać. Wtem wchodzi syn nieboszczyka. Otarłszy z łez oczy, przypatrzył się dobrze trupowi, przy którym już „wdowa" świece pozapalała, i nagle wybiegł z domu. Na Batignolles, gdzie, jak wiedział, ojciec miał szukać roboty, woła go zdala głos dobrze mu znany. Ojciec, on sam! W tryumfie prowadzi go do domu, jakkolwiek nie nastąpiło to prędko ze względu na niezbyt trzeźwy stan żywego nieboszczyka. Można sobie wyobrazić, co się działo za chwilę w loży dozorcy kamienicy na Chaillot, z której bezzwłocznie wywieziono z powrotem do Morgi ciało nieznanego samobójcy. A to fatalna pomyłka!...

Zabawna scena rozegrała się w tych dniach przed jednym z tutejszych sędziów pokoju. Wdowa Durondard obwiniała drukarza Legaillard. Sędzia pyta oskarżonego, czy przyznaje się do winy, iż panią Durondard nazwał przy świadkach „wielbłądem". Osk.: „Tak, często mam w ustach imiona ptaków!" Sędzia napomina tedy, żeby zaniechał tego na przyszłość, w tym jednakże wypadku skazał go na karę 5 fr. grzywny. „Sprawa załatwiona — rzecze do niego — możesz pan opuścić salę". Osk.: „Jeszcze słówko, panie sędzio. Więc nie wolno własnej teściowej nazwać „wielbłądem"? Sędzia: „A za cóż ja pana skazałem?" Osk.: „Tak, ale do „wielbłąda" wolno przemawiać: „madame?" Sędzia: „Ha, jeżeli pan to w żarty obraca, nie przeszkadzam". Oskarżony, (zwracając się do p. Durondard, swojej teściowej i elegancko się kłaniając): „Madame!" składam moje najniższe uszanowanie". Teściowa, jak burak czerwona, ucieka wśród śmiechu publiczności, a miły zięć idzie na szklaneczkę winka w gronie swoich przyjaciół.

Restauratorzy paryscy mają swoich tajnych dostawców, którzy potrafią im się postarać o zwierzynę nawet w porze, gdy prawo zabrania surowo wszelkich polowań. Nadużycia w tym kierunku zwróciły uwagę grona myślących ludzi i zniewoliły do zawiązania prywatnego „Stowarzyszenia opieki nad zwierzyną". W towarzystwie policji odbywają członkowie Stowarzyszenia często rewizje po kuchniach i spiżarniach, konfiskując na rzecz szpitali każdą sztukę, znajdującą się w niedozwolonym na polowanie czasie i pociągając winnych do kary. W sierpniu r. b. do wiadomości Stowarzyszenia doszło, iż trzej restauratorzy umieszczają już w swych jadłospisach kuropatwy, jakkolwiek polowanie nie zostało jeszcze otwarte. Członkowie Stowarzyszenia udali się po dwóch do każdej z owych restauracyj i pomimo, że nakrycie kosztowało 30 franków, kazali sobie podać do obiadu po kuropatwie. Jedną z nich zjedli, drugą zaś zatrzymali i przywoławszy czekającą w pogotowiu policję, spisali protokoły w obecności właścicieli jadłodajni. Pociągnięci do odpowiedzialności restauratorowie tłómaczyli się, iż kuropatwy nie były świeże, lecz „zakonserwowane" od zeszłego polowania. Wezwano aż trzech biegłych, którzy jednak po zbadaniu mięsa zaprzeczyli temu twierdzeniu, uznając kuropatwy za świeże i motywując swe zdanie obszer-

nym aktem, zawierającym aż ośm stron pisma. Akt ten niebawem będzie odczytany w sądzie.

Jakiem powodzeniem cieszy się główna sztuka Sardou „Madame Sans-Gêne", dowodem obliczenie, iż dotąd przyniosła w teatrach paryskich i prowincjonalnych francuskich dochodu z przedstawień — półtrzecia prawie miljona franków. Nie do uwierzenia! *K. W.*

Paryż 21 listopada

(List oryginalny Głosu Narodu).

W chwili, gdy gorączka serwilizmu dla Rosji coraz bardziej ogarnia Francję, gdy zdaje się, że Francja wyrzekła się najszlachetniejszych tradycyj swych przodków, postanowiłem zwrócić się do najwybitniejszych obywateli francuskich z zapytaniem, jakie jest ich osobiste zdanie o Polsce i Moskwie.

Pierwszym, do którego zwróciłem się w tej sprawie, był p. Juljan Viaud, znakowity powieściopisarz, oficer marynarki francuskiej, od r. 1892 członek Akademji, który zajął krzesło po Oktawjuszu Feuillecie, znany powszechnie pod pseudonimem Piotra Lotiego.

Wprawdzie list Lotiego nie zawiera tak wyczerpującej odpowiedzi, jakiej oczekiwałem, ale sławny akademik, z właściwą sobie szczerością oświadcza tu, że dzienników nigdy nie czyta, ani na polityce się nie zna.

Oto list Lotiego w tłómaczeniu polskiem:

„Panie! Racz mi naprzód wybaczyć, że minęły całe tygodnie, zanim ci odpisuję. W mojem życiu bez wytchnienia, nie miałem ani chwilki czasu, aby ci na twe pytania odpowiedzieć.

A potem, zadałeś mi Pan pytania wprawiające mnie w niemały ambaras. Pomyśl Pan, że ja, który cały świat przewędrowałem, nie byłem nigdy w Rosji, a Austrję znam tylko ledwie z przejażdżki Orient-Expressem.

Gdy zaś jeszcze zapewnię, że nie czytam nigdy dzienników i nie zajmuję się polityką, zrozumiesz, jak trudno mi cię zadowolić. Wszystko, co Panu mogę powiedzieć, jest, że mam przyjaciół Rosjan, których bardzo kocham i przyjaciółki Polki, które uwielbiam. Zresztą czuję szczególną sympatję dla Polaków, ponieważ to naród, który wiele cierpi.

Zechciej przyjąć, Panie, moje pozdrowienia serdeczne, Piotr Loti".

Loti ukazuje się tu, jako szczery przyjaciel naszego nieszczęśliwego narodu, a zarazem oddaje komplement naszej płci pięknej. Natomiast o Rosji nic nie wspomina, a znając szczerość Lotiego, śmiem twierdzić, że gdyby żywił sympatje dla narodu rosyjskiego, toby się z niemi nie taił.

Z listu „nieśmiertelnego" wynika również, że mylą się ci, co sądzą, że moskalo-manja zawładnęła całym narodem francuskim; wynika dalej, że przyjaźń Francji dla Polski, nie zupełnie wygasła i nie należy tylko do historji. Najlepszym tego dowodem Loti, a jestem pewny, że takich dowodów zbiorę więcej.

Może się nie pomylę, gdy dodam, że z listu Lotiego przebija pośrednio nagana dla tej części narodu francuskiego, która popadłszy w szał serwilizmu dla Rosji, zapomina o narodzie polskim, co właśnie przez Moskwę najsrożej cierpi, a ja dodam, który wiele cierpiał i cierpi za wolność Europy, a który i za wolność Francji, niegdyś wiele krwi przelał. *K. W.*

Część urzędowa.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła kontrolora pocztowego, Władysława Sidorowicza, z Tarnowa do Lwowa.

Konkurs. Wydział Rady powiatowej w Nowym Targu ogłasza konkurs w celu obsadzenia posad lekarzy okręgowych z siedzibą w Krościenku i w Czarnym Dunajcu. Okręg krościeński o powierzchni 4 □ myr. obejmuje 20 gmin z 19071 mieszkańcami. W samem Krościenku znajdują się wody mineralne szczawiowe a tuż obok Krościenka (w tymże okręgu leży zdrojowisko Szczawnica. Dla lekarza tego okręgu przeznacza się płacę 500 złr. i ryczałt na objazdy 400 rocznie. Okręg czarnodunajecki o powierzchni 3 □ myr. obejmuje 16 gmin i 16.418 mieszkańcami. Dla lekarza w Czarnym Dunajcu, który wobec braku apteki w miejscu będzie obowiązany utrzymywać apteczkę domową, przeznacza się płacę 500 złr. i ryczałt na objazdy 360 złr. rocznie. Podania z dołączeniem świadectw, o powyższe posady, które w pierwszym roku są prowizoryczne, należy wnosić do wydziału powiatowego w Nowym Targu, w terminie do końca grudnia b. r.

Okręgowa Rada szkolna w Krośnie, ogłasza konkurs, celem stałego obsadzenia; — posady nauczyciela w 6 klasowej szkole męskiej w Krośnie i posady młodszego nauczyciela w tejże szkole. Podania należy wnosić najpóźniej do 15 grudnia br.

(*Gazeta lwowska* nr. 269).

FEJLETON.

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848

Napisał

49 **OSTOJA.**

(Ciąg dalszy).

Hilcio głębiej odetchnąwszy tak dalej mówił: — Ależ mylisz się Maurycy! Ja, chociaż jestem prostym żołnierzem, pozostanę tak samo dumnym jak niegdyś, a ty do końca życia będziesz nosił w piersiach duszę podłą! Słuchaj mnie! Niedawno temu radzono mi, bym podczas manewrów w łeb ci strzelił... Ja skrytobójcą nie mógłbym zostać, a jeżeli nie przestaniesz mnie dręczyć, przysięgam ci na mój honor, że kiedyś utłukę cię wobec całej kompanji, a potem sobie w łeb wypalę! Dość bo już tego znęcania, miarka dawno się przebrała! Każ mi być swoim służącym, a zobaczysz na czem się skończy. Teraz rób, co ci się podoba, tylko pamiętaj, że postanowienie moje jest niezłomne!

To rzekłszy puścił rękę porucznika i krokiem mierzonym wyszedł z pokoju. Schuster chciał w pierwszej chwili wybiedz za nim na korytarz, przywołać żołnierzy i kazać go uwięzić, wszakże gdy rozważył, czy dobrze uczyni, zaniechał tego zamiaru. Bo i cóżby przez to osiągnął? W najlepszym dlań razie sąd skazałby Bereźnickiego na karę stosunkowo niewielką, zniewaga bowiem, nie była ani publiczną, ani zbyt dotkliwą, a prócz tego żołnierz, który się jej dopuścił, nie był wtedy w służbie. Z drugiej zaś strony musiałaby wyjść na jaw jedna niemiła rzecz dla pana porucznika, mianowicie, że za spalenie karczmy został przez kolegów, a właściwie przez Bereźnickiego obity, za co teraz mścił się na nim. Takich rzeczy pan Schuster nie mógł rozgłaszać, to też pozwolił Hilaremu odejść spokojnie... Pogróżka, którą tenże odchodząc wypowiedział, utkwiła także w pamięci porucznikowi. Ileż to podobnych zemsty przykładów w armji austrjackiej w owych czasach się wydarzyło, a że Bereźnicki nie był z tych, którzy zdanie zmieniają, więc należało raczej złe ominąć, niż wilka z lasu wywoływać. To wszystko rozważywszy, *Herr* Moritz Schuster postanowił nie brać go do siebie za służącego i tak bardzo mu nie dokuczać, lecz że równocześnie nie umiał całkiem przebaczać, więc w liście jego konduity napisał mu te słowa: *keck, halsstaerig und ruhlos*, które raz na zawsze miały Bereźnickiemu zamknąć karjerę w wojsku. Tym więc sposobem biedny nasz przyjaciel przez lat szesnaście, a więc na zawsze miał zostać prostym żołnierzem!

XXIII.

Dwa lata przesiedział Hilary w Ołomuńcu, w odosobnieniu od świata, bez wiadomości od Zosi i Leonarda, w towarzystwie jednego tylko Hołuba, który dobrowolnie, nie biorąc za to wynagrodzenia, uważał się za jego sługę, czyli *bursza*, mówiąc językiem koszarowym.

W pierwszym roku święcie wierzył, że Maurycy zatrzymywał jego listy, które dla całej kompanji pod kontrolą porucznika odbierao i umyślnie mu ich nie oddawał; gdy jednak po pamiętnej rozmowie, którą opisaliśmy w rozdziale poprzedzającym, Schuster nagle złagodniał, Hilcio zaczął już przypuszczać rzeczy najgorsze. Zapewne musiało z Zosią stać się coś złego, skoro o sobie nic nie donosi. Albo umarła, lub też zaszła na manowce i teraz wstydzi się pisać.

Z początku, gdy mu to drugie na myśl się nasuwało, sam na siebie gniewał się i żżymał, wszelako powoli przyzwyczaił się i do tej myśli, bo do czegóż człowiek w końcu nie przywyknie! Odtąd w sobie się zamknąwszy, jak grób milczał. Naprózno Hołub go wybadywał. Bereźnicki zbywał go ni tem ni owem, nie chcąc zwierzać się z obawami, których poczciwy prostak nie umiałby pojąć.

W takim stanie moralnego odrętwienia przeżył jeszcze kilka miesięcy i już sądził, że na świecie nic go nie poruszy, gdy nagle nadchodzi wiadomość o rewolucji w Węgrzech, po niej zaś rozkaz, by pułk stryjski każdej godziny był gotów do wymarszu. Nie ulegało wątpliwości, że pułk uda się na plac boju; zachodziło tylko pytanie czy pójdzie wprost do Węgier, czy też pomaszeruje przez Galicję, skąd uciekały co dzień szwadrony huzarów węgierskich.

Nasz biedny przyjaciel tylko o tem teraz myślał. Oby przynajmniej swoje strony zobaczył i ojczystem odetchnął powietrzem! Lżej by mu już potem było pójść na wojnę i zginąć. Bóg wysłuchał jego prośby. Przyszedł nowy rozkaz wysyłający pułk stryjski prosto na plac boju, z wyjątkiem kompanji, w której Bereźnicki służył, a która, pod dowództwem Schustra, świeżo kapitanem mianowanego, miała się udać do Stryja, aby stamtąd zabrać magazyny, i jeśliby to było potrzebne, przyspieszyć formowanie batalionów rezerwowych. Od dwóch lat był to najpiękniejszy dzień w życiu Hilarego. Twarz miał wesołą, oko promieniejące. Przecie za kilka tygodni spodziewał się zobaczyć i rzekę ukochaną i góry, i swoje lasy, po których niegdyś biegał z fuzyjką, a może i Zosię... Nawet Hołub, ten na przyjemności życia tak obojętny Hołub, cmoknął językiem, usłyszawszy, że prawdopodobnie będzie przez Kropiwnik przechodził.

— Ej! *toby fajn buło* — rzekł — możebym dostał *kuseń bundzyka.*

Naiwny! on marzył jedynie o kawałku sera górskiego, bundzem zwanego, więcej do szczęścia nie potrzebując! Hołub nie cierpiał nawet na tęsknotę do stron ojczystych, na tak zwaną w armii austryjackiej *Heimatsweh*, która z pułków słowiańskich, gdy te niegdyś stały w prowincjach niemieckich lub włoskich, rok rocznie zabierała liczne ofiary.

Taki biedny żołnierz, tęskniąc do swojej wioski, smutniał coraz bardziej, póki strzałem karabinowym życia sobie nie odebrał.

Przy trąb odgłosie i bębnów warczeniu, ruszył pułk ze sztandarem rozwiniętym, kompanja zaś, w której Bereźnicki służył, cicho i skromnie pomaszerowała do Galicji. Kapitan jadąc przodem na koniu, miał minę tryumfatora; biedny Hilary postępując obok Hołuba w pierwszym szeregu, patrzył koniowi pod kopyta, by przypadkiem kapitan nie dostrzegł w jego oku nowej zuchwałości i za to na karę go nie zasądził.

Gdy w Stryju stanęli, pół miasta wyszło na ich spotkanie. Ten szukał brata, ci syna, ów krewnego, ta kochanka, inny przyjaciela. Nawet Hołub ujrzał jakiegoś „krajana", który do Stryja na targ przyjechał i przez miasto maszerując, wypytywał go o mieszkańców Kropiwnika. Jeden tylko Hilary Bereźnicki nie miał nikogo! Szedł sam, jak palec, z sercem ściśnionem i krwawą łzą w oku...

Spodziewał się jeszcze, że bawiąc dłużej w Stryju, będzie miał sposobność dać o sobie znać do Bereźnicy, lecz okazało się, że i ta nadzieja nie miała się spełnić. W ślad za nimi przyjechał kurjer z rozkazem od jenerała dywizji, który stał na granicy węgierskiej, by kompanja zabrawszy rezerwy, jakie na miejscu zastanie i zapasy, niezwłocznie z nim się połączyła. Skutkiem tego żołnierze stali ciągle pod bronią przed koszarami, czekając na kapitana. Ten przyjechawszy wieczorem, w przytomności wszystkich żołnierzy i starszyzny, wezwał audytora, by odczytał ustawy wojenne, odtąd bowiem nie tylko w Węgrzech, lecz i w Galicji wchodził w życio stan wojenny, poczem oznajmił, że nazajutrz w południe kompanja wymaszeruje.

Żołnierze udali się na spoczynek z wyjątkiem tych, którzy mieli warty zaciągnąć. Między nimi znajdował się Hilary Bereźnicki. O godzinie dziesiątej postawiono go pod prochownią, w pobliżu lasu olchowego, gdzie miał zostać do północy.

Znużony marszem, wstrząśnięty sprzecznemi wrażeniami: przyjemnem, że znalazł się w tych stronach, gdzie się wychował, bolesnem, że nie może tej zobaczyć, którą jedyną na tym świecie ukochał prawdziwie, schylił głowę, położył ręce na wylot karabinu, na nich czoło oparł i usnął.

We śnie widzi Zosię niby smutną i bladą, a niby szczęśliwą, jak ramiona ku niemu wyciągając, szepce: Bracie!

Zbudził się, jakby grom w niego uderzył i spojrzał bacznie dokoła. Przed nim stała prochownia, za jego plecyma księżyc oświetlał gaik olchowy, na lewo ciągnęła się równina, na której w oddaleniu mil kilku leżała Bereźnica...

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Polowałem raz na ptactwo. Dzień miałem szczęśliwy. Pies był karny i wiatr miał doskonały, przepiórki często się zrywały, że zaś ręka moja była spokojną, a oko niezmużone, więc onego dnia rzadko pudłowałem.

Przechodziłem przez łąkę, obok łanu, na którym kilkudziesięciu robotników ziemniaki kopało.

Ledwiem ich minął, pies wystawił i w tejże chwili z szumem i łomotem, kuropatwom właściwym, zerwało się całe ich stado.

Już strzelbę podniosłem, by dać ognia, gdy wtem zjawisko niezwykłe oderwało mój wzrok od uciekającego ptactwa. Tuż przedemną, może o dwadzieścia kroków, nie więcej, pojawił się jastrząb olbrzymi, który z szybkością, właściwą temu drapieżnikowi, rzucił się na kuropatwy.

Trzeba być myśliwym, aby zrozumieć wrażenie, jakiego onej chwili doznałem. Zamiast do biednych kur, palnąłem po dwakroć do jastrzębia, który śmiertelnie ugodzony nie upadł, lecz spłynął na swoich skrzydłach.

I mówili mi potem robotnicy, którzy ziemniaki kopali, że owego jastrzębia widzieli oddawna, jak lecąc za memi plecami, prawie tuż nad moją głową, czyhał na kuropatwy. I wtedy niewątpliwie tak myślał:

— Niech pies szuka w trawie, a gdy kury wypędzi i one podlecą, wtedy ja łatwo z nich którą złowię. Niech głupi pracuje, ja, mądry, będę z jego pracy korzystał.

Tak zwykł rozumować każdy przebiegły drapieżnik.

Tacyt opowiada swoim stylem równie lakonicznym, jak wyrazistym, że gdy Rzymianie walczyli z Germanami, wtedy za legjonami, nakształt stada kruków, ciągnęli ludzie nikłej postaci, mający nosy zakrzywione, włos kędzierzawy, usta wywrócone, a oczy pełne przebiegłej chytrości. Przyszli oni z daleka, z Judei, a nic innego nie robili, tylko kupczyli.

Rzymianie szli walczyć, znosili głód i pragnienie, padali pod uderzeniami toporów i maczug, a tymczasem synowie Judei po za plecami walczących szeregów spokojnie handlowali.

Cokolwiek żołnierz rzymski zdobył na Germanach, przemyślny syn Judei skupował zaraz od niego za tanie pieniądze. Waleczny legjonista wracał też do domu prawie zawsze biedny, za to przebiegły syn Judei przynosił z sobą majątek.

I patrząc na tych żołnierzy bez trwogi, taki żyd myślał w duchu:

— Niech głupi walczy i życie swoje naraża, ja, mądry, będę z jego pracy korzystał.

Tu, w Krakowie, jest kobieta, już niemłoda, katoliczka, biedna, mająca psa i kilka groszy w kieszeni. Można ją widzieć raz tu, raz tam, pracującą na kawałek chleba. Przodem biegnie jej pies (ten wygląda lepiej od swej pani), za nim staruszka wolno kroczy, a w oddaleniu może trzydziestu kroków, postępuje jakaś wcale dobrze odziana żydówka. Gdy staruszka ma zamiar wejść do jakiej kamienicy, pies instynktem to zawsze odgadnie i pierwszy wbiega do sieni. Teraz jego pani wchodzi za nim i dostawszy się na podwórze, woła na sposób żydowski:

— Handełe! Handełe!

Sługi wynoszą jej co mają: szmaty, stare żelaziwo, flaszki. Staruszka kupuje, a jeźli bądź na cenę zgodzić się nie może, bądź też pieniędzy nie ma, wtedy owa żydówka, która jak duch nieodstępny wciąż jej towarzyszy, zaraz podchodzi i targu dobija.

Sama jednak nie pracuje. Ona postępując za chrześcijanką myśli:

— Niech głupia krzyczy i piersi sobie zrywa, ja, mądra, będę z jej pracy korzystała...

* * *

Dreyfus, kapitan sztabu jeneralnego armji francuskiej, siedzi w więzieniu pod zarzutem zbrodni największej, jaką oficer może popełnić, a tą jest zdrada ojczyzny. Ludzie uczciwi dziwią się, że takiej nikczemności mógł dopuścić się człowiek młody, bogaty, mający przed sobą karjerę. Dziwią się, bo nie znają rasy, z której Dreyfus pochodzi.

Wszak żyd jest kosmopolitą, ojczyzny nigdzie nie ma, więc jak ją może zdradzać? Żyd to żywioł międzynarodowy, który wprawdzie wszędzie się osiedla, ale nie kocha żadnej ziemi, bo on nie ideałów szuka, lecz zysku i własnego dobra. Przywiązuje się tylko o tyle do pewnej narodowości, o ile ona nastręcza mu korzyści. Lekkomyślnych wyzyskuje, bogaczów łupi, od biednych ucieka.

Cóż więc Dreyfusa Francja obchodzi, Francja zamieszkała przez aryjskich bohaterów, skoro Dreyfus jest czystej wody Semitą, a więc wrogiem Aryjczyków? Ale, mówią niektórzy, gdzież honor tego człowieka? Honor? A od kiedyż to żydzi zaczęli mówić o tej rzeczy nieintratnej? Honor dla nich, to tak samo jak polowanie, gdyby ono cokolwiek było warte, jużby je żydzi dawno wzięli w arendę.

— Dreyfus nie jest zdrajcą — wołają niektóre przez żydów kupione dzienniki francuskie — on umyślnie wydał Niemcom rzeczy małej wagi, by ich potem zdemaskować. Nieszczęście jednak chciało, że, nim plan swój przeprowadził, grę jego odkryto.

Biedny Dreyfus, „złapnuli“ go za prędko i to mu szyki popsuło. Inaczej byłby został francuskim Wallenrodem.

O! jeźli gdzie, to tu możnaby zastosować gryzący wiersz Słowackiego, że Wallenrodyzm zrobił dobrego najwięcej, bo z jednego zdrajcy zrobił ich sto tysięcy...

Rozczulające w swej naiwności jest zapewnienie matki tego łotrzyka, że syn jej nie potrzebował za pieniądze nikomu tajemnic wojskowych sprzedawać, ponieważ był on bogatym, a nawet w dniu, w którym go zamknięto, miał przy sobie 400.000 franków.

Najpierw nie jest dotąd rzeczą udowodnioną ażali owe pieniądze właśnie ze zdrady nie pochodziły, a powtóre odkąd to jest prawdą, że bogaty Semita więcej nie pragnie? Bleichroeder, wielki bankier berliński, miljoner, pod koniec swego życia musiał oczyszczać się z zarzutu, że fałszywie przysiągł jedynie w tym celu, iż nie chciał pewnej biednej dziewczynie wypłacić nieznacznych alimentów, do czego się był zobowiązał.

Cohn, miljoner berliński, sprzeniewierzył jednemu ze swych klijentów miljon marek; teraz spadkobiercom tego opryszka giełdowego, skrzywdzeni proces wytoczyli.

Ephrusi, miljoner, na tegorocznych wyścigach paryskich, co niewątpliwie wszyscy pamiętają, dopuścił się oszustwa ze swoim koniem i 100.000 franków nieprawnie zgarnął do kieszeni.

Tylko głupi nie korzysta ze sposobności, gdy może zarobić. Oto zasada ich życia...

Ja sam miałem raz z jednym takim paniczem ciekawe przejście.

Lat temu blisko 20, konferowałem dnia pewnego w mojem mieszkaniu, we Lwowie, z pokątnym bankierem, który, choć miał krociowy majątek, nie pożyczał nigdy na niższy procent, niż na 36. Wypaliwszy papierosa, położyłem na biurku cygarniczkę, a miałem wtedy jakąś bardzo wspaniałą, całą bursztynową i pocoś ważnego wyszedłem do drugiego pokoju. Gdym wrócił do gabinetu, cygarniczki nie było już na dawnem miejscu, lecz wtedy nie zauważyłem jej ubytku. Po niejakim czasie pan bankier załatwiwszy interes, wyjął nagle chustkę, a tuż za nią wypadła moja cygarniczka na ziemię.

Czułem, żem się zarumienił za niego, on jednak z najzimniejszą w świecie miną, podjął cygarniczkę i rzekł z uśmiechem:

— Jam ją wziął na pamiątkę, ja pana bardzo kocham... Przecie pan mi nie żałuje, prawda?

— Ależ bynajmniej! — odparłem i proszę mi wierzyć, byłbym onego dnia chętnie ofiarował drugą taką cygarniczkę, byleby za to nie widzieć tego, co się stało.

O! Dreyfus także tylko przez wielką miłość dla Francji, zabrał z jej archiwów ważne dokumenty wojskowe.

* * *

A co słychać z pieniądzmi, zebranemi na pomnik dla Kazimierza W.?

* * *

Mało na świecie jest organów tak patrjotycznych i rozumnych, jak ten, który obrał sobie siedzibę pod Pijarami, a któremu na imię *Neue Freie Riforme*. Ktoby o tem wątpił, tego niech o prawdzie słów moich przekona następujący ustęp z artykułu wstępnego, który znalazł się w nrze 264, z dnia 20 b. m. koszernego organu z pod Pijarów. Przezacny ten dziennik tak pisze:

„Prawda! między Królestwem a Finlandją istnieje ogromna różnica. Królestwo Polskie już więcej, niż od pół wieku, konstytucji jest pozbawione, nie posiada ani sejmu, ani żadnego legalnego sposobu przemawiania w imieniu narodu, gdyż odebrano mu wszystko, ale pomimo to, a może właśnie dla tego obowiązkiem obywateli Królestwa jest przybrać taką postawę, tak wymownie się odezwać, aby młody car zwrócił na nich uwagę swoją i położenie ich bliżej rozpatrzyć raczył. A najwłaściwszą, jak się nam zdaje, do tego drogą byłby adres do niego, ale adres nie z wyrażeniem uczuć wiernopoddańczych jedynie, nie z czołobitnemi hołdami wyłącznie bez słowa skargi i żalu, ale adres z dokładnem przedstawieniem obecnego i tak opłakanego stanu, w jakim Królestwo się znajduje“.

Któż nie przyzna, że rada, udzielona przez *Neue Fr. Riforme* naszym braciom z Królestwa Polskiego, jest równie patrjotyczną, jak rozumną i uczciwą. Napisać adres i kwita! Wprawdzie nawet w państwach konstytucyjnych, adresy nie raz celu chybiają, bo jeśli w adresie parlamentu znajduje się cokolwiek takiego, co się monarsze nie podoba, natenczas on bez ogródek odmawia jego przyjęcia, ale mimo to p. Boroński woła: Piszcie adres i posyłajcie go do cara! Lecz w jaki sposób ma się to odbywać? Jużciż, że na drodze tajnej, w Królestwie bowiem nie ma ani jednej takiej instytucji, którejby wolno było bawić się w adresy. Jeśli zaś tajnie zaczną adres podpisywać, wtedy policja rzeczzwietrzy i setki, może nawet tysiące uwięzi, z których Bóg wie ile pójdzie na willegiaturę w głąb Rosji. A niech idą, co tam pana Borońskiego taka drobnostka obchodzi, on „chce adresu i kwita! To mi patrjota, to „łepak“ polityczny!

Ale czemu wielki rabin z pod Pijarów, który z takim spokojem szafuje wolnością naszych braci, nie wybierze się sam do Petersburga i nie postara się tam o audjencję u cara? Wtedy miałby sposobność nagadać mu i nagrozić ileby weń wlazło i kto wie czy Mikołaj II nie usłuchałby jego złotoustej wymowy. A jeśliby go za to wysłał na Sybir, mielibyśmy przynajmniej dowód, że nie poświęcał lekkomyślnie drugich, podczas gdy sam bezpiecznie siedział za piecem, lecz bohatersko samego siebie ofiarował...

Już to odkąd piorun poraził redakcję koszernego organu, aberacja wzmaga się tam z każdą godziną i zachodzi obawa, że wkrótce nawet dr Żuławski nic już nie poradzi.

* *

Dziennikarstwo galicyjskie tak jest uorganizowane, że kto najmniej umie, lecz za to ma styl najbardziej zawiły, ten prowadzi w niem „wielką politykę“; kto rozpoczyna praktykę w dziedzinie publicystyki, temu powierzają kronikę; wreszcie krytykę tak literacką, jak i artystyczną, a przedewszystkiem teatralną ten obejmuje, kto w redakcji jest najmłodszy i najmniej doświadczony, a za to ma najwięcej czasu i pewności siebie. Czasu trzeba mieć dużo, gdy się chce chodzić codzień do teatru, a pewności siebie jeszcze więcej, jeźli się ma wydawać stanowczy sąd o rzeczy, której się należycie ani poznało, ani przetrawiło.

Co krytyki takich panów warte, to publiczność sama najlepiej osądza, gdyż na nie wcale nie zważa. Lecz toby było jeszcze najmniejsze. Wywierają one jednak wpływ także zgubny, gdyż artysta ganiony za to, co w nim na pochwałę zasługiwało, a przeciwnie chwalony niejednokrotnie za błędy godne nagany, przyzwyczaja się powoli do tej niesprawiedliwości i w końcu z krytyki nic sobie nie robi. A zaś następstwa tego są takie: Artyści nie otrzymując sprawiedliwych wskazówek, zaniedbują się, publiczność lekceważą, z narowów wcale się nie leczą, w końcu zmarnowani stają się nieznośnymi dla widza.

W teatrze krakowskim mamy, niestety, artystów, którzy pod wpływem sprawiedliwej kry-

tyki mogli byli zajść bardzo daleko, gdy tymczasem źle pokierowani zmarnowali się i dziś są ruiną...

Przykre te uwagi nasunęły mi się onegdaj, gdym w obu dziennikach krakowskich czytał ocenę gry artystów w „Maruderze“. Jeden z panów krytyków z lekceważeniem wyraził się o pani Senowskicj, mimo, że ona rolę swoją grała b e z z a r z u t u, a scenę z listem oddała nawet z n a k o m i c i e; drugi zaś unosił się nad n a i w n o ś c i ą panny Sznażanki, chociaż ta w roli Barbary była tylko n a i w n ą k o k o t ą. Po odczytaniu tych krytyk powiedziałem sobie: Albo ci panowie nie mają zmysłu artystycznego, bądź też wydają rozmyślnie sąd stronniczy. W pierwszym wypadku odpowiedzialność spada na redakcję, że młodzieńcowi niewyrobionemu wetknęła w rękę obosieczny nóż krytyka — w drugim wypadku musiałoby się z tego tłómaczyć własne sumienie Zoila...

Czy wiesz, szanowny czytelniku, jakiemu krytykowi teatralnemu możesz zaufać? Takiemu tylko, który ma głębokie poczucie artystyczne, który dużo widział i myślał, który nie zna ani aktorów, ani aktorek, a przedewszystkiem — który nigdy nie chodzi za kulisy... *Verax.*

Z Wystawy obrazów w Sukiennicach.

Uwagi miłośnika Sztuki.

(C. d.) Nigdy nie zapomnę pierwszych sądów publiczności o Matejce. Mimo imponujących tematów, świetności kolorytu, siły rysunku, w ogóle mimo olśniewającego wrazenia pierwszych dzieł Jego, nie mogła publiczność długo przyzwyczaić się do tej niby przesadnej siły w postaciach Matejkowskich, do tych rąk genjalnie, śmiało rysowanych, często zesztywniałych w jakimś skurczu drapieżnym, z wytężonemi w powrozy mięśniami, z fjoletowo nabiegłemi żyłami. Publiczność szukała w sztuce piękna i tylko piękna, a nagle uderzała ją całą siłą talentu prawda, czyli realizm, który jest jedną z głównych sił pomocniczych Sztuki, tak jak para jest siłą ruchu. Z przebiegiem lat widoczna zmiana; dziś przed dziełem Matejki podobnych uwag nie usłyszysz, dzięki wpływowi tylu ówczesnych rozpraw i krytyk, ocen rozniesionych przez dzienniki po całym kraju.

Z tej też epoki rozwoju Sztuki naszej nie można prasie polskiej uczynić zarzutu.

Inaczej jednak ma się rzecz w czasach najnowszych. Jeśli już nie możemy mieć pretensji do specjalnych rozpraw, do okresowych sprawozdań, któreby cały ogół Sztuki i jej ruchu obejmowały, to w każdym razie ma publiczność prawo żądać od swych dzienników choćby miejscowych sprawozdań z lokalnego ogniska Sztuki, czem oczywiście być nie mogą notatki nadesłane z kancelarji Towarz. Sztuk pięknych, mniej więcej tej osnowy: „Na Wystawę nadeszły następujące obrazy“ itp. Tendencją każdego dziennika powinno być: stać się dla swego czytelnika nieodzownym, a jedynym najlepszym, najbardziej miarodajnym i n f o r m a t o r e m we wszystkich kwestjach, od politycznych począwszy, a na obiadowem „menu“ skończywszy. Są przecież dzienniki, które umieszczają codzień nawet takie wskazówki: „dziś wiatr północno-wschodni, chwilowy deszcz, radzimy wziąć palto, kalosze i parasol“. Nie posuwając rzeczy do ostateczności, ale czytelników niejednokrotnie zastanowić musi tu n i e a k t u a l n o ś ć opłaconych przez nich dzienników, a jeśli to łatwiej do zniesienia w miastach głównych, to jakież przykre na prowincji! Obok, że tak powiem, osobistego interesu każdego dziennika, czyż nie powinno to wypływać z obowiązków przyjętych wobec publiczności? Wierzę, że trudno naszym dziennikom o specjalistów do krytyk i pojedynczych działów ruchu umysłowego, lecz w takim razie podawajmy przynajmniej sprawozdania, jeśli już nie krytyki, a spełnimy główny obowiązek i n f o r m o w a n i a n a s z y c h c z y t e l n i k ó w o w s z y s t k i e m, c o s i ę d z i e j e, a nie tylko o tem, czem według naszego zapatrywania, oni zajmować się powinni.

Myśli te nasunęły mi się zeszłej niedzieli podczas zwidzania wystawy Sztuki w Sukiennicach. Nie mając towarzysza, obchodziłem kolejno obrazy, i przysłuchiwałem się uwagom wygłaszanym przez zwidzającą publiczność. Uwagi te, nieśmiało, półgłosem wypowiedziane, tu i owdzie nawet szeptem, notowałem skrzętnie w pamięci. Uważam je za niezawisły głos opinji, schwytanej na gorącym uczynku... Gotowy temat do „sprawozdania“, a zatem dalejże za naszymi ciceronami!

Wchodzą do pierwszej salki, jeden on, dwie o n e, — stoją chwilę. Aha! Zdala na przestrzał widniejący, mocno oświetlony obraz olbrzymich rozmiarów pociąga naszych towarzyszy. Po chwilce wahania słyszę: „Zacznijmy od tego dużego“, rozmiary zawsze imponują — dobrze — zatem przechodzimy (na palcach) dużą salę i stajemy przed „tym dużym“. Chwila ciszy — skupienie ducha — podchodzą zobaczyć podpis: „G e r s o n“. Widać, dobrze znane nazwisko — znowu kontemplacja.

— Ty, wiesz co?

— Co?

Oglądają się na mnie, widocznie im zawadzam.. Udaję przeto mocno zajętego innym obrazem. Ośmieleni szepcą dalej.

— To dziwny obraz!

— Co, niéładny?

— Owszem ładny, ale to nie Matejko.

— Przecie Gersona.

— Tak, tu zawsze bywały takie duże, ale Matejki. Do tamtych i dziesięć razy nie żal było przyjść. Ten nie taki...

— No, przyznaj, że myśl bardzo jasna i wyraźna, stósownie do tytułu „Wiano królewnej“, dziecko nawet odgadnie, że ci wynędzniali, oślepli starcy, łachmanami dawnych świetnych szat okryci, to więźniowie, którzy latami w lochach zamknięci, słońca nie widzieli, ni światła, odzyskują dzięki królewnie Jadwidze, jako jej „wiano“, wolność, ojczyznę, rodzinę. Właśnie przewożą ich partjami z tego oto zamczyska za rzeką położonego. Ci już witają swoich i błogosławią królewnie, pełni szczęścia, tamci łodzią dobili już brzegu ojczystego, z tamtej strony brzegu jedni już odbijają, inni wsiadają, a na wszystkich twarzach tak widoczna niecierpliwość i pośpiech do szczęścia. Po prawej stronie tłum uwolniony, już odchodzi do zagród ojczystych, a wszystkich oczy, ręce, zwrócone z błogosławieństwem w stronę królewnej na koniu.

— Tak, myśl wyraźna, nawet twarze tych starców świetne, ach! świetne, skąd on ich takich wziął? Ale układ nie najlepszy. W samym środku właściwie pustka, za to po prawej stronie taki ścisk, że choć na wolnem powietrzu, zda mi się, że się duszę. Na pierwszy plan wysunął się ten kaleka opatrywany przez kobietę. Oboje w pozycji wymuszonej. Gdzieby on tak wsparty na wznak tylko, na rękach potrafił wytrzymać tak długo, aż go kobieta opatrzy? I ona ma niezgrabną do tego pozycję. To nienaturalne, tak jak i ta scena powitania kobiety ze starcem — jakoś tak nienaturalnie zabiera się ją całować.

— Bo latami więzienia wyszedł z wprawy. Lecz żart na bok, za to patrz, jaki piękny ten bór ciemno-niebieski na ostatnim planie?... Albo to zamczysko, bardzo charakterystyczne, i ta droga do rzeki prowadząca.

— Dobrze, to prawda, lecz tamten brzeg od zamku wydaje mi się za bliski, gdyby nie zmniejszone postacie ludzkie, nicby nie wskazywało na oddalenie. Przecież to szeroka rzeka, chodźmy!

— Czekaj, jeszcze chwilkę, prześliczne te twarze starców — przypatrz się. Wiesz, cobym zrobił? Oto powykrawałbym te głowy starców i jako osobne studja oprawiłbym sobie.

— Jabym wolała przecież cały obraz. Wieje z niego taka szlachetna myśl, a potem zawsze to uwieczniony wzniosły fakt z historji naszej, tak pięknie świadczący o kobiecie polskiej.

— O źle ze mną, widzę, że moja żona rośnie w poczuciu swem kobiecem — chodźcie państwo dalej.

— Kiedy trzeba być sprawiedliwym; sama podniosłam to, co mi się nie podobało, lecz co ładne i szlachetne, to samo za się przemawia, a kobietom polskim nie za dużo ciągle na oczy stawiać wzory takie.

Idziemy dalej.

— Ot, patrzcie, szkic Matejki — Zygmunt i Barbara — choć szkic, ale co mistrz, to mistrz.

(C. d. n.)

SRUL CYNAMON.

W środku wsi, za karczmą, na szczycie Maćkowej chałupy, wisiał szyld sklepowy, który wtajemniczał ciekawych, iż mieści się tam handel Srula Cynamona, zaopatrzony w „tabak, papiurosy, żeliazo, szlidź, midło, oraz inne delikatesy i paryskie gałanterje“.

Był to więc sklep poważny, a chociaż inne „delykatesy“ prezentowały się w formie przekwitłego chleba, starych bułek, czosnku, cebuli i zgniłych jabłek, a na „paryskie gałanterje“ składały się potłuczone garnki, fałszywe lusterka, miotły i łopaty, to jednak można było tam dostać nawet oleju rycynowego w razie potrzeby.

Mówiono po cichu, że Srul puszcza krew chłopom i bańki stawia. Czy wieści owe były prawdą, czy też alegorycznem określeniem jego finansowych operacyj, tego na pewno zbadać nie można, jasnym jednak faktem było to, że spraw w sądzie miewał zawsze co niemiara.

Właśnie siedzi oto Srul Cynamon w sklepiku na worku mąki, przysunął sobie beczkę od śledzi i na zaimprowizowanem biurku kreśli list do dłużnika, zamieszkałego w Psiej wólce.

Do Pszewólke dnia 11-go listo-
Pada 1894 roku.

Pise dopanu Bartku zetermyn wypliniuł wiadomo co powinno buło bicz nanieDzielę jak nieoddacze Pewnoszczom zaRoz to ja sam sobie oddam z komornik i obezPieczone. *Srul.*

— Cóż to, Srulu, piseta? — zapytuje go chłopek, stojący przed sklepem.

— Każdy potrzebuje swoje wiczągnąc — mruknął żyd.

— Pewnikiem bez prawowania się nie obeńdzie.

— Więc co to?

— Niby nic, ale zawdy katolikby ta tego nie zrobił. Chłopisko bidne, żona mu zległa, drobiazg słabuje...

— No więc co jest, skąd wicze, że to ten?

— Już ja sobie tak kalkuluję, bo prawowaliście się już z Grzelą...

— I wigrałem...

— Skarżyliście Jacentową...

— Wigrałem...

— Włóczyliście po sądach Macieja.

— Tyż wigrałem!

— To teraz przyszła kolej na Bartka...

— Miszlicie, co przegram?

— Dałaby to Przenajświętsza panienka! — westchnął chłop, zmierzając ku swojej siedzibie.

— Głupie chamy! Z was można wijącz pieniądze, tylko trzeba wiedżecz jak — mruczał Srul, spoglądając za odchodzącym. — Głupi oszoł, mówi, co katolik bi tego nie zrobiuł, ty, chamie, nie nie potrzebujesz robicz, ty potrzebujesz sobie kałdun napchacz, łeb nalacz, a lacz potrzebujesz dużo, bo masz łeb twardy, trudno ci pałką rozbicz! — dokończył, śmiejąc się Srul, rad z wymowy i dowcipu.

— *Hörste*, co ty tak do szebie gadasz i szmiejesz sze? — odezwała się godna połowica z przyległego do sklepu alkierza.

— Saulides, ja dzisz mam bardzo wesoły dżeń — odrzekł czule małżonek, zbliżając się do niej.

— Ny, co to buło?

— Cała wesołoszcz!

— Powiedz, Srul — szepnęła słodko Saulides, sortując pilnie zepsute śledzie.

— Z te Jacentowe z Gołonogie.

— W sądże?

— Tak.

— Ny, jak to buło?

— Zaczęła płakacz, że nie ma oddacz, bo Maczek nogie złamiuł, że, tfy, szwinie jej zdechło, to ja sze szmiałem, tak sze szmiałem, że mało nie pękniułem. Co to ma do moje piniądze? Potem to ona postawiuła szwiadki, co dawała nam na rachunek masło, mliko, jajki, szmietane, że zbierała grzyby i różnościów znoszyła..

— A ty co, Srul? — przerwała niespokojnie połowica.

— Ja tyż postawiułem swoje szwiadki, co to kłamstwo jest...

— Jeszcze sze wida...

— Co sze wida, szwiadki przyszęgli!

— Srul! — cmoknęła zachwycona Saulides — *du hast a fein kepele!*

— Z te chamy nie można inaczej — wtrącił skromnie Cynamon.

— Nie można, Srul! — potwierdziła rozrzewniona małżonka i objęła go miłosnym uściskiem.

— Tak, tak — powtarzał, odwzajemniając pieszczoty, Srul Cynamon. — Wszystko ze szwiadki i przyszęganie!

W krainie złota.

Cripple Creek, Colorado 10 października.

O dwie godziny drogi koleją żelazną na południe od Denver, stolicy stanu Colorado, w Ameryce północnej, leży główne miasto hrabstwa El Paso, Colorado Springs, z mineralnemi w bliskiem sąsiedztwie wodami Manitou. Miejscowości te po-

łożone są u samego podnóża Pike's Peak, najwyższego szczytu wśród łańcucha gór Skalistych w stanie Colorado, wznoszącego się na 14.170 stóp nad powierzchnię morza. Z przeciwległej strony tej wspaniałej góry, a mianowicie na południowo-zachodnim jej skłonie, znajduje się około dziesięciu pagórków, stanowiących obwód górniczy Cripple Creek i obfitujących w bogate pokłady szczerego złota.

Samo miasto Cripple Creek, leżące w górskiej dolinie, nad ruczajem tegoż nazwiska i liczące zaledwie lat parę istnienia, znajduje się jeszcze na wysokości 9.700 stóp nad powierzchnią morza. Opodal rozsiane są między wzgórzami budujące się i wzrastające z każdym dniem osady; Arequa, Anaconda, Lawrence, Victor; ostatnia z nich zwłaszcza uwagi godna, bo posiadająca dokoła najbogatsze kopalnie szlachetnego kruszcu na otaczających ją wzgórzach: Battle Mt, Bulls Mt i Grouse Mt.

Cała owa złotodajna miejscowość nie zajmuje więcej, niż 20 mil ang. kwadratowych obszaru. Służyła ona wyłącznie do r. 1891 za letnie pastwisko dla bydła. Dziś rojno tam i gwarno; tłoczą się tam tłumnie górnicy, przemysłowcy, kapitaliści; wznoszą się hotele, banki, sklepy, rezydencje, młyny; nocą błyszczy elektryka; dniem pociągi kolejowe pełzają jak węże, nad przepaściami, gdy dym lokomotyw puszcza kłęby, które się łączą z bliskiemi już u niebios obłokami. Tych cudów dokonała w mgnieniu oka dowiedziona w jądrach ziemi obecność obfitych i nader bogatych pokładów żółtego kruszcu.

Dopiero we wrześniu 1891 roku dobyto w Cripple Creek pierwsze okazy kwarcu, zawierającego złoto. A już w r. 1892 otrzymano za 600 tysięcy dolarów złota z rudy, mozolnie dostawianej na grzbietach osłów do szmelcowni w Denver i Pueblo. W r. 1893 wydajność ledwie poczętych kopalni wyniosła 2.650.000 dolarów. W r. b. do 1 sierpnia dobyto już na 7.000.000 dolarów złota, tak, iż ogólną wydajność tych kopalni w roku bieżącym wypada obliczyć na 10 miljonów dolarów. Stanowiłoby to około jednej trzeciej części produkcji złota w całych Stanach Zjednoczonych, w których roku zeszłego z ogółu kopalni otrzymano złota na sumę 35 miljonów dolarów. Są to cyfry autentyczne, zasięgnięte ze sprawozdań urzędowych.

Nie dziw przeto, że Cripple Creek ściągnął na siebie baczną uwagę nietylko kraju całego, lecz i zagranicy. Wszelkie dogodne miejsca zajęto pod claimy, czyli działy górnicze, które według praw obowiązujących, w stanie Colorado mają 1500 stóp długości na 300 stóp szerokości, czyli, że każdy dział obejmuje przeszło dziesięć akrów gruntu.

Robota idzie przyspieszonem tętnem. Wszędzie zapuszczają się z góry prostopadłe szyby, albo też u podnóża skał ryją się poziomo głębokie tunele, dla dotarcia do żył złotonośnych, wijących się w przeróżnych kierunkach we wnętrzu ziemi. Do tej pory szyby, zapuszczane na głębokości od 75 do 200 stóp wystarczyły, by napotkać na najbardziej bogate żyły szlachetnego kruszcu.

W tej chwili liczą w Cripple Creek przeszło 80 kopalni, opłacających się i dostarczających stale rudy do młynów i szmelcowni. Wiele innych kopalni doprowadza obecnie swe roboty do porządku i rozpoczyna prawidłową eksploatację. Około 260 towarzystw akcyjnych, z kapitałem nominalnym kilkuset miljonów dolarów, założyło się już dla wydobywania złota w Cripple Creek. Kursecie giełd górniczych w Denver i Colorado Springs notują codziennie kurs akcyj tych towarzystw, a gazety je ogłaszają.

Pokłady złotonośne w Cripple Creek stanowią istotnie osobliwsze zjawisko natury. Kiedy w Kalifornji górnik zadawala się otrzymaniem za 8 dolarów złota z jednej tony kwarcu, a w górach Black-Hills południowej Dakoty 5 dolarów z tony wystarcza jego wymaganiom, w Cripple Creek dobywa się powszechnie ruda, mająca zawartość złota od dwudziestu kilku do trzechset, a nawet czasami do siedmiuset dolarów z tonny.

(Dokończenie nastąpi).

TEATR.

Maruder, komedja w 3-ch aktach St. Graybnera.

Chociaż nazwisko St. Graybnera nie oddawna pojawia się na afiszach teatralnych, należy ono już do tych, których sumienna krytyka nie może milczeniem pomijać. Pisarz ten nie dał nam jeszcze ani jednej rzeczy skończonej, za to w każdej z tych, któreśmy dotąd na scenie oglądali, są iskry samodzielnego talentu. A to coś znaczy, zwłaszcza dziś, gdy talentów tak mało.

„Maruder" ma tę wielką wadę, że silnie trąci myszką. Gdyby coś podobnego dał nam był np. Korzeniowski przed 50 laty, widzowie byliby zadowoleni; dziś atoli potrzeba już innych ludzi i innej faktury sceenicznej. Szlachcica w guście Horosza nie rozumiemy, rasa bowiem ludzi, z których on pochodzi wymarła, jeźli zaś gdzie przypadkiem przechowuje się jeszcze jaki jej okaz, nie budzi on w nas głębszej ciekawości, bo jest wyjątkiem, dla ogółu nieinteresującym, skamieniałością, peszukiwaną tylko przez archeologów, nigdy przez szerszą publiczność! A przecie nie dla jednostek, lecz dla ogółu autorowie piszą utwory sceniczne.

Prócz tej jednej postaci, narysowanej wyraziście, inne są mdłe, a tylko doskonała gra artystów może uwydatnić i wypuklić sylwetki Grajewskich i Pękalskich. Co do kobiet, te także nie wybiegły poza szablon. Intryga, polegająca na wrzekomem zgubieniu 6000, które pod koniec sztuki znajdą się szczęśliwie, jest bardzo naiwna; akcji brak wielki, nerwu scenicznego, który uwagę widza pochłania, nie ma zupełnie. A jednak choć filozofowie utrzymują, że wszystko już było i nic nowego nie ma pod słońcem, musimy zaznaczyć, że ich powiedzenie kuleje, p. Graybner bowiem, dał nam w „Maruderze" coś całkiem nowego, a tem jest prosię żywe i kwiczące. Czy takiego artystę widzieliście państwo kiedy na scenie?

Horosz jest zapiekłym karmazynem, który tylko szlachcica poczytuje za człowieka; na tych, co naftę kopią, wygaduje, z drugiej atoli strony, bynajmniej to nie przeszkadza, że jego własny jedynak jest urzędnikiem spółki naftowej; gdy się dowiaduje, że jego córka kocha się w adwokacie, gorszy się tem wielce i o takim mezaljansie ani chce słyszeć, ale mimo to w końcu przystaje na małżeństwo, bo tak chciał autor. Czy podobnego szlachcica spotkał kto w czasach teraźniejszych, choćby nawet wśród gór sanockich? My te góry znamy doskonale, lecz takich okazów tam już nie ma.

Nie znajdziecie również takiego obywatela jak Grajecki, który chodzi zgarbiony, a krokami szerokiemi i co chwila w głowę się skrobie, bo to zwykli robić tylko parobczaki, gdy się do Kasiek zalecają; nie ma także w Sanockiem takiego Pękalskiego, który ubiera się i chodzi jak ogrodnik lub podstarości. Lecz co do tych dwóch figur, nie odpowiada już za nie tyle autor, co artyści, którzy widocznie młodzieży szlacheckiej, z gatunku „górskiego", a więc zaniedbanej, nigdy nie obserwowali. Pp. Solski i Kamiński stworzyli też typy zupełnie inne, niż te, które można spotkać w naturze, wszakże to bynajmniej nie przeszkodziło, że p. Solski grał dobrze, a p. Kamiński nawet znakomicie. Ów jąkający się myśliwy, nie umiejący ani ubrać się, ani chodzić, ani czytać, ani nawet mówić, za to robiący zawsze dubletę do kaczek, w interpretacji pana Kamińskiego, jest postacią tak na wskroś charakterystyczną i komiczną, że równie znakomitej, juześmy dawno na scenie nie widzieli.

Co do p. Zboińskiego, ten rolę swoją grał stylowo. Lepszego szlachcica z epoki przedpotopowej nawet wyobrazić sobie nie można. Pani Senowska, jako jego żona, była także bardzo dobrą, sceną zaś z listem, z którego się dowiaduje, że jej jedynak ukochany został zniesławiony, odegrała z takiem przejęciem i tyle w niej rozwinęła macierzyńskiej dramatyczności, że każdego słuchacza do głębi musiała poruszyć.

Bardzo wiele osób występuje w sztuce tylko epizodycznie i o tych nie mam co powiedzieć. Z kobiet najczęściej pokazuje się Barbara, dziewczę wesołe i naiwne, kto jednak p. Sznażance tę rolę powierzył, ten wprawdzie przysłużył się tem wesołości, za to wielką krzywdę wyrządził naiwności...

Sztuka upadła, nie dla tego, żeby była zła, lecz że sama przez się jest na scenie skończonym „maroderem".

Verax.

Ze świata tonów.

* Wszystkie prawie pisma krajowe, a wiele także zagranicznych powtórzyły za warszawskiem *Echem* muzycznem wiadomość o odnalezieniu nieznanego dotąd Nokturnu Chopina. Tymczasem okazuje się, że wydany świeżo przez redakcję *Echa* Nokturn, ukazał się już przed laty 20-tu w druku, staraniem jednego z wydawców poznańskich. Nowością zatem nie jest żadną. Ameryka została niepotrzebnie po raz drugi odkrytą.

* Jak donoszą dzienniki angielskie, przeobrażony w ostatnich latach z cudownego dziecka w dojrzałego pianistę Józef Hofmann, doznaje w stolicy Albjonu niezmiernego powodzenia. Z listu zaś prywatnego dowiadujemy się, że Hofmann po ukończeniu szeregu koncertów w Londynie, wystąpi w Berlinie, w Wiedniu, a w pierwszej połowie lutego p. r. da się słyszeć w rodzinnem swem mieście — w Krakowie.

* Słynny skrzypek, Ondricek, koncertować będzie w Krakowie w pierwszych dniach grudnia br.

* Dwunastoletni Raulek Koczalski popisywał się w ostatnim czasie w Berlinie i Lipsku jako pianista, kompozytor i dyrygent. Krytyka o grze młodego wirtuosa wyraża się w ogóle pochlebnie, natomiast co do kompozycji jego orkiestralnej p. t. „Legenda symfoniczna o królu Bolesławie Śmiałym i biskupie św. Stanisławie", czyni zastrzeżenia streszczające się w znanem powiedzeniu: „Zawcześnie, kwiatku — zawcześnie!"

* Pod tytułem „Chopiniana" wydał kompozytor rosyjski Glazounow Suitę, na orkiestrę złożoną z 4 kompozycyj Chopina, mianowicie: z poloneza, (op. 40 Nr. 2) „Nokturnu" (op. 15 Nr. 3) „Mazurka" (op. 50 Nr. 4) i Tarantelli.

* W Anglji dano w ciągu r. 1893 koncertów 148.645.

* Cesarz Niemiec, Wilhelm II, który wydaniem hymnu „Sang an Aegir" dał świeżo poznać światu, iż mu zasady kompozycji nie są obce, pracuje obecnie, jak zapewniają dzienniki niemieckie, nad jednoaktową operą w stylu Wagnerowskim, do której libretto również sam napisał. Że władcy krajów nie po raz pierwszy zapisują się pomiędzy dziatwę Appolina, wiadomo z licznych kompozycyj, które pozostały po Ferdynandzie III, Leopoldzie I, Józefie I i innych.

MODY.

Lekkie, powiewne tkaniny znikają powoli z wystaw sklepowych, ustępując ciężkim, ciepłym materjom. Znacznej zmianie uległy kapelusze. Kwiaty wszelkiego rodzaju popadły zupełnie w niełaskę: zastąpiły je skrzydlate zastępy; ptaki rajskie, jaskółki, gołębie itp. widnieją wyłącznie prawie na modnych kapelusikach, a gdzie już w całości się nie nadają, ukazują się pompony, egrety, skrzydła „Parsifal" itp. wyroby z piórek. Zawsze piękne strusie pióra i obecnie stanowiska swe utrzymały. Aksamit, wstążki, dżety i bardzo wiele klejnotów fantazyjnych składa się na dalszą całość misternych cacek, zwanych kapeluszami. Fasony okrągłe, bez wyjątku, sporych rozmiarów, ukazują się przeważnie w stylach historycznych. „Directoire" i „Cabriolet" (dawniejsze „Amazonki") na zimę stanowczo się utrzymają. W dziale okryć najskromniejszemi są angielskie żakiety sukienne, przybierano przeważnie „skosami" w rozmaite desenie przystępowanemi. Żakiety, zarówno jak i paltociki aksamitne lub pluszowe, odznaczają się potężnemi do niemożliwości rękawami, jak również krótkim, suto fałdzistym karczkiem. Dla łatwiejszego wprowadzenia rękawów u sukien do tych istnych tunelów, wymyślono rodzaj wachlarzy fałdzistych, na wzór miechów, które otwierają się przy wkładaniu żakiety, a następnie zamykają na ozdobne haftki. Wyłogi stale modne; bardzo ładną w tym rodzaju kombinację stanowią zamsz z pluszem *marron*. Oryginalny wytwór fantazji paryskiej stanowi kostjum z sukna *beige* z bluzką gronostajową, ukazującą się z pod otwartego smokingu. Futerkiem tem podbijają także peleryny i kołnierze, szczególniej aksamitne. Okrycia długie *redingote* stanowczo i bieżącej zimy utrzymają się na widowni. Futro jako przybranie sukien i nadal jeszcze prym trzyma. Stosują je jako obszycie u dołu spódnicy lub też *en long* od stanika wzdłuż spódnicy na szwach. Wąski pasek futrzany okala też i szyję.

Spódnice i nadal na biodrach obcisłe, gładkie, rozszerzające się ku dołowi, aż w dziesięć brytów. W ogóle przeważa styl Ludwika XIII, w bufiastych rękawach, płaskich ramiączkach, wyłogach itd. Najmodniejszemi są kołnierzyki u sukien z dwoma *choux* przy uszach, nadaje się to zwłaszcza u osób o ściągłej twarzy, nie radzimy zaś do tej mody się stosować damom z okrągłą, tłustą buzią. Aksamitny *faille* i *satin duchesse*, gładkie lub deseniowe — oto obecne „faworyty". Mora zawsze modna, zwłaszcza o jasnych słojach na tle czarnym.

Staniki bluzkowe, tak ładne i wygodne, zdołały utrzymać się stanowczo i na sezon zimowy. Do urozmaicenia fasonów przyczyniają się klamry, szpilki, spinki, guziki i pióra. W dziedzinie guzików panuje w ogóle zbytek, tak dalece, że nawet cenne camee stosują obecnie do zapięć stanika. Toalety czarne, tak ładne i praktyczne służyć będą i na sezon zimowy. Równie dobrze stósować tu można staniki czarne zupełnie. jak i barwne, lecz te ostatnie pokryte czarną *mousseline chiffon*. W Paryżu noszone są do spódnic czarnych jedwabnych bluzkowe staniki o białem „fond". Rękawy jednak powinny być czarne i koniecznie z jedwabnej ze spódnicą materji.

Ostatnią ekscentrycznością, czyli — nowością, jak kto woli, są trzewiki skórkowe w jasnych kolorach, jak: zielony, błękitny, różowy lub *manoe*.

Łowiectwo.

W lasach lisowieckich, leżących w dawnym obwodzie stryjskim, odbywają się rok rocznie wielkie łowy, urządzane przez członków towarzystwa, wydzierżawiającego owe knieje od rządu. O tegorocznem pierwszem tamże polowaniu, opowiada hr. Stefan Szembek między innemi następujące ciekawe szczegóły:

„Dzików, jak na jesień, zastaliśmy sporo i w dosyć oryginalny sposób, bo wyjąwszy w jednym wypadku, w którym mieliśmy lochę ze stadkiem warchlaków, wszystkie sztuki ubite wychodziły pojedynczo i były porozrzucane we wszystkich miotach. Aleksander Hulimka ubił niezwykle wielkiego odyńca, który ważył 225 kilogr. i przedstawiał zupełnie odmienny typ od dzików, z któremi zwykle spotykamy się w lisowickich kniejach, szalona bowiem długość jego i obwód, dowodzące pochodzenia nizinnego, odróżniały go od suchych karaskowatych górali, które tutaj królują.

Mieliśmy także przykład twardości dzika i potwierdzenie faktu, jak dalece staremu odyńcowi wierzyć nie można nawet po śmierci. Na St. Piegłowskiego wyszedł odyniec, a ugodzony ekspresową kulą, runął i na miejscu pozostał. Wprawdzie wyprawiał różne sztuki, któreby go więcej kwalifikowały do cyrku Sidolego, niż na poważnego reprezenzanta rodu dziczego, ale faktem jest, że wszystkie swoje młyńce i koziołki wyprawiał, nie ruszając się z miejsca, tak dalece, że Piegłowski nie uznał za stosowne i potrzebne drugą kulą położyć kresu tym ćwiczeniom. Nareszcie i te ustały i odyniec leżał zabity. Nagonka się zbliżyła i w chwili, kiedy chłopcy zaczęli się zwoływać, żeby go wyciągnąć na linję, odyniec zerwał się na równe nogi i z rykiem, którego jeszcze w życiu nie słyszałem, a który dalszych myśliwych do tego stopnia poruszył, że myśleli, iż niedźwiedź jest w miocie, naprzód kłusem, potem galopem przedefilował przed linją nagonki, nakoniec przez nią i... tyleśmy go widzieli. Dwudniowe poszukiwania zbiega nie doprowadziły do żadnego rezultatu i wszystko każe przypuszczać, że odyniec zdrów, wesół i dobrze mu się powodzi.

Od bardzo dawna pierwszy raz natrafiliśmy w Lisowicach na bardzo piękny ciąg słonek. Może cyfra ogólna ubitych nie wyda się bardzo wielka, ale to się łatwo da wytłómaczyć, skoro powiem, że przeważnie wszyscy strzelamy z drylingów i ciężkiej kniejowej broni, która nie zawsze pomaga do szybkiego i zwinnego strzału, a oprócz tego, słota i prawie codzienny deszcz, zmuszający nas do noszenia rozmaitego gatunku płaszczów i kapturów, nie bardzo dodatnio wpływały na celne strzały do długodziubów.

Przed ostatecznem podaniem listy ubitej zwierzyny, nie mogą pominąć małego fakciku, świadczącego o zajadłości jastrzębia-gołębiarza. W jednym z miotów pędzonych wyleciał na linję myśliwych na bardzo znaczną odległość gołębiarz, trzymający coś wielkiego w szponach. Myśliwi przywitali go bezskutecznie 6-ma strzałami, po których najspokojniej poleciał do przeciwległego miotu, nie wypuszczając ze szponów swej zdobyczy. Wzięto następnie ten miot i gołębiarz znowu się pokazał, ale tym razem już na możliwy strzał. Po dwóch jeszcze chybionych strzałach. dopiero za trzecim celnym spadł na ziemię i wypuścił ze szponów świeżutką słonkę, którą prawdopodobnie w pierwszym miocie schwytał i ledwie miał czas trochę z pierza oskubać.

Ogólny wynik z polowania jest: dzików 18, lisów 51, rogaczów 26, zajęcy 48, jarząbków 28, słonek 67, kuny 2, sowy uralskie 3, jastrzębie 3, razem sztuk 246, strzałów 643. Polowaliśmy dni 11, ale dodać muszę, że 2 dni zeszło nam na bezskutecznych poszukiwaniach niedźwiedzia".

SPORT.

Program warszawskich wyścigów konnych na rok przyszły, został już wypracowany i przesłany do zatwierdzenia głównemu zarządowi stadnin. Wielka nagroda w kwocie 10.000 rubli, zostanie rozegraną w wyścigach jesiennych. Oprócz koni niemieckich i austrjackich, będą także dopuszczone francuskie, z 12 funtami nadwagl. Program szczegółowy będzie wkrótce rozesłany.

Od Nowego Roku 1895 r. poszukiwanym jest dyrektor do wysoce szlachetnej stadniny, złożonej z koni angloarabskich i czystej krwi, należącej do hrabiego Józefa Potockiego, w miejscowości Antonin (gubernja wołyńska). Ktoby chciał z galicyjskich praktyków ubiegać się o tę posadę, powinien się zgłosić do redakcji *Jeźdźca i Myśliwego*. (Warszawa, ul. Chmielna l. 18).

P. Ludwik Grabowski zgodził na przyszłoroczne wyścigi słynnego dżokeja, Clement, jeżdżącego dotąd tylko w Belgji. Pensja roczna, oprócz premij, wynosi 6000 rubli.

Konie z Grabownicy, należące do p. Kazimierza Ostaszewskiego, otrzymały na Wystawie lwowskiej trzy nagrody, z tych dwie najwyższe przysądzono źrebcom: „Not-for-Sale" i »Anitra". O stajni p. Ostaszewskiego bardzo pochlebnie wyrażają się fachowe dzienniki niemieckie i austrjackie.

Słynny ogier „Matschbox« został pobity w Limekilu Stakes, przez konia miernej wartości. Dzienniki angielskie utrzymują jednak, że porażka ta nie ma żadnego znaczenia, gdyż koń został zagwożdżony i po wyścigu wrócił zupełnie kulawy. „Matschbox" został nabyty przez barona Hirscha za cenę 375.000 franków. Zacny baron żydowsko-francuski nie zrobił jednak złego interesu. bo go odsprzedał do Austrji z zyskiem 75.000 franków, nie licząc wygranych podczas całego sezonn wyścigowego.

Znany sportsman francuski, p. M. Lebaudy, w pierwszych dniach listopada r. b. wysprzedał swoją stajnię wyścigową, złożoną z 30 sztuk. Osiągnął 203.000 franków, czyli piątą część wartości. Posiadacz olbrzymiej fortuny znudził się wyścigami i postanowił szukać wrażeń na dalekim Wschodzie. Jak utrzymują jego przyjaciele ma zamiar wyjechać do Japonji i tam zaciągnąć się do wojska Mikada. Można mu życzyć szczęśliwej drogi.

W ostatnich wiedeńskich wyścigach jesiennych, jedną z większych nagród 24.000 koron wygrała klacz hr. Appony'ego: »Margit«. Ubiegało się o nią 7 koni dobrze zapisanych w kronice wyścigowej i „Margit" przyszła do mety uiespodziewanie.

Znanemu dżokejowi, Morny Cannon, na przyszłoroczny sezon wyścigowy, ofiarowało pewne towarzystwo w Londynie kwotę 125.000 franków. Dżokej jednak odmówił, gdyż mu znacznie większe warunki ofiarował książę Westminster.

Ciekawą statystykę wypadków na wyścigach w Auteuil pod Paryżem podaje paryski *Sport*. W r. 1893 było 28 wypadków z końmi. Gdy przed przeszkodami podniesiono grunt, w obecnym sezonie nastąpiło tylko 12 niefortunnych spadnięć z konia. Zawsze to stanowi jeszcze 4·78 prc., co dowodzi, że rzemiosło dżokejów ma także swoje strony nieprzyjemne.

KRONIKA.

Kraków dnia 25 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś Katarzyny panny męczenniczki; jutro Piotra Aleksandryjskiego biskupa i Konrada.

W kościele marjackim w niedzielę kazanie o godzinie rano wypowie ks. kan. Wojciechowski, następnie sumę odprawi ks. dr Caputa.

Od dnia 29 b. m. począwszy, o godz. wpół do 9 rano, odbywać się będzie w tymże kościele Nowenna do Niepokalanego Poczęcia N. P. Marji.

W kościele OO. Reformatów, w niedzielę uroczyste nabożeństwo ku czci św. Katarzyny. Sumę odprawi ks. infułat Krzemieński, archipresbiter kościoła N. P. Marji, kazanie w czasie sumy wypowie ks. Stefan Skoczyński.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 min. 11, zachód przypada na godz. 3 min. 42; długość dnia 8 godzin 31 minut.

Zimna stopni rano 2 C.

Rocznice historyczne. Dnia 25 listopada 1874 roku, Jan Matejko mianowany został członkiem paryskfej *Académie des Beaux arts*, w miejce zmarłego Kaulbacha.

Po zajęciu Warszawy przez Suwarowa, nie mogło się już utrzymać powstanie i wojsko polskie złożyło broń pod Radoszycami dnia 10 listopada 1794 r. Wnet króla Stanisława wywieźli Moskale do Grodna, gdzie przez kilka miesięcy przebywał, jako nominalny król polski bez władzy, bez znaczenia, aż kazano mu w rocznicę koronacji dnia 25 listopada 1795 roku złożyć koronę. Uległ słaby król, jak ulegał zawsze każdemu silnemu naciskowi; podpisał akt abdykacji, poczem trzy mocarstwa nie miały już żadnej przeszkody w dokonaniu trzeciego rozbioru.

Dnia 26 listopada 1769 roku, Konfederaci barscy napadli na Moskali, zajmujących bramę Florjańską i Nową w Krakowie i spędziwszy ich stamtąd, wielką zadali im klęskę.

Po wybuchu wojny z Karolem XII. Małopolska zrazu ujmowała się za Augustem II, upatrując w królu szwedzkim najezdcę kraju. Wielkopolska zaś oddzielała sprawę elektora saskiego od sprawy króla polskiego i upatrywała w Karolu XII tylko przeciwnika Augusta II, a nie Polski, przeciwnika elektora saskiego, a nie polskiego króla. Ażeby Wielkopolan pozyskać, tudzież dla większego bezpieczeństwa, udał się August II do Torunia, skąd wpływał na panów Wielkopolski, aby ich dla swej sprawy pozyskać. Dnia 26 listopada 1702 roku, odbyła się rada senatu w Toruniu, na której król rozdawał dostojeństwa pomiędzy takie wybitne osobistości, które zwolenników zjednywać mu mogły.

Żałoba narodowa zajmuje dziś wszystkie umysły. Nie chcąc w tej sprawie równie doniosłej jak drażliwej, narzucać krajowi naszego zdania, otwieramy nad nią w piśmie naszem publiczną dyskusję, i już dziś, na czele numeru umieszczamy głos pewnego obywatela, znanego z uczuć patrjotycznych i zdrowego rozumu, który nie należąc ani do szowinistów, ani do zacofańców, rzuca kilka myśli i uwag nad któremi warto się zastanowić. O dalsze uwagi prosimy.

W rocznicę listopadową odbędzie się w przyszły czwartek, 29 bm., w sali Towarzystwa Strzeleckiego, wieczorek wokalno-muzykalny, urządzony staraniem komitetu obywatelskiego. W patrjotycznym wieczorku dorocznym przyrzekły udział pierwszorzędne siły artystyczne i amatorskie naszego miasta. Bilety wstępu można otrzymać za zwrotem zaproszenia imiennego, które komitet rozesłał.

Prezydent miasta p. Friedlein stosownie do uchwały Rady miejskiej wysłał do księcia-biskupa krakowskiego ks. Puzyny następujący telegram: „Zebrana na wczorajszem posiedzeniu Rada miasta Krakowa, wyraża tą drogą Waszej Książęco-Biskupiej Mości najgłębszą cześć i uszanowanie, zanim daną jej będzie możność złożenia należnego hołdu i wynurzenia Waszej Książęco-Biskupiej Mości żywem słowem tych uczuć, któremi przejęte są serca mieszkańców Twej przyszłej stolicy biskupiej. *Friedlein*, prezydent".

Książę-biskup odpowiedział następującym telegramem:

„Raczy Pan Prezydent wraz z Prześwietną Radą przyjąć najserdeczniejsze dzięki za życzenia, w tak uprzejmych słowach nadesłane. Pouczony z lat dziecinnych uważać Kraków jako serce narodu, miłowałem zawsze gorąco prastary gród wraz z pamiątkami tak żywo do serca przemawiającemi. Tem cenniejsze są mi więc życzenia łaskawych Panów. *Biskup Puzyna*".

Na Wawel. Puszki rozbite u pani Ulanowskiej d. 19 b. m. przyniosły 761 złr. Razem jest już 11.901 złr.

„Górą nasi!" najlepsza, a co więcej najuczciwsza komedja Kazimierza Zalewskiego, wznowiona na naszej scenie, zgromadziła wczoraj dość liczną publiczność i — przyznajemy to bez zastrzeżeń — grana była koncertowo. Pani Hoffmann, jako hr. Zamińska, grą wytworną. przytem równą i artystycznie spokojną, wiodła prym w tym koncercie, w którym tuż po niej p. Lubicz, jako redaktor, a zaś p. Przybyłowicz, jako żydowski bankier Pomper, dzielnie na pierwszych wygrywali skrzypcach. Nieopatrzny szlachcic, Koziatyński, znalazł wierny swój portret w grze p. Siemaszki — panna Trapszówna i Solski, wywiązali się z swego zadania doskonale, a p. Jejde, jako Schwindelmann, mógł w tej roli z najlepszym artystą współzawodniczyć, Inni artyści nie mieli pola do popisu. Sztuka jest nie tylko uczciwa, ale także zgodna z prawdą, gdyż wykazuje, jakiemi drogami chadza żydowstwo, gdy zdąża do zamierzonego celu. Pani Hoffmann otrzymała piękny bukiet.

Repertoar teatralny. W niedzielę d. 25 b. m. „Madame Sans Gêne", komedja w 4 aktach

Sardou z francuskiego po raz 19. W poniedziałek 26 koncert Tow. muzycznego. „Dziady“ (widma) Adama Mickiewicza, muzyka Stanisława Moniuszki. We wtorek 27 „Górą nasi“, komedja w 5 aktech Kazimierza Zalewskiego, występ pani A. Hoffmann. W środę 28 „Wesele Figara“, komedja w 5 aktach Beaumarchais z francuskiego. W czwartek 29 „Kiliński“, obraz historyczny w 5 aktach Jana Załęgi (nowość). W piątek 30 „Balladyna“, tragedja w 5 aktach Juljusza Słowackiego, ilustrowana muzyką Henryka Jareckiego (przedstawienie popularne). W sobotę 1 grudnia „Kiliński“ po raz drugi. W niedzielę 2 grudnia „Kiliński“ po raz trzeci.

Towarzystwo Muzyczne zawiadamia członków swego chóru mięszanego, oraz pp. współudział biorących w poniedziałkowym koncercie Tow. muzycznego, iż jeneralna próba odbędzie się dnia 25 b. m. w niedzielę o godzinie 3 po południu w teatrze miejskim.

„Kasyno powszechne“ zaroiło się wczoraj od publiczności, która ubawiła się wyborną grą amatorów w komedyjce „Głośny i Znośny“, w której szczególnie odznaczył się p. T. „Dziadami“ z „Wiary, Nadziei i Miłości“. Antrakty zapełniała orkiestra 20 pułku, w gronie której p. Poselt, cenny skrzypek, odegrał „Legendę“ Wieniawskiego i utwór Raffa. Najważniejszą częścią była oczywiście zabawa tańcująca, która miała nader licznych zwolenników, ponieważ komitet uprzystępnił zabawę tem, że zostawił swobodę co do toalety. To też do 80 par stawało do kadryla i mazura, które prowadził wytrawny, a niezmordowany aranżer p. Ganszer. Zabawa przeciągnęła się do rana.

Teatry amatorskie. Oprócz wieczorku w „Zgodzie“, odbędą się dziś amatorskie przedstawienia w „Gwieździe“ i w lokalu Stowarzyszenia stolarzy. Amatorowie „Gwiazdy“ odegrają komedję w 1 akcie St. Dobrzańskiego „Onufry“ i komedję w 2 aktach M. Bałuckiego pod tyt: „Teatr amatorski“. — Program „Stolarzy“ zawiera: 1) „Deklamację“; 2) „Felczer w małem miasteczku; 3) „Zrzędność i przekora“, komedja w 1 akcie wierszem, Al. hr. Fredry ojca. W obu lokalach po przedstawieniu tańce. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Dla młodzieży. Zapowiedziawszy odczyt dla dzieci w ubiegłą niedzielę, życzyliśmy powodzenia inaugurowanej rozrywce naukowej. Jakkolwiek dla braku miejsca późno, chcemy podzielić się z czytelnikami korzystnem wrażeniem, które było prawie ogólnem między zgromadzoną w auli małą i dużą publicznością. P. Marja Piechocka wygłosiła pracę p. Śleczkowskiej o dzieciach ks. Czartoryskiego, jenerała ziem podolskich. Nie spodziewaliśmy się suchego i wyczerpującego sprawozdania, bo to nie byłoby na czasie; kilka barwnych obrazków z życia dzieci książęcych z przystosowaniem moralnem do dziecięcego światka jakiejkolwiek sfery, oto wszystko, co mieliśmy nadzieję usłyszeć i co rzeczywiście zostało osiągnięte. „Cudze rzeczy wiedzieć dobrze jest, a swoje potrzeba“. Długo zapominaliśmy o tej prawdzie. Jeżeli dzieci nasze wiedzą, kto był Magellan i Toricelli, niechże dowiedzą się także o pracach i stanowisku księcia Adama. Nie każdemu dane jest mieć szereg sławnych przodków, ale każdy może, jak mały Adaś, wyróść na dzielnego i szlachetnego męża. „Kocham cię więcej, niż to wyrazić mogę; kocham cię za to, czem jesteś i za to, czem mi być obiecujesz“ — słowa księżnej jenerałowej, które z pewnością każda matka napisaćby mogła do syna. Dlatego z podziwieniem czytaliśmy krytykę *quasi* nie pedagogicznego kierunku odczytu. Owszem, szanowne panie, mówcie wiele dzieciom naszym o wielkich ludziach i to nie o Robinzonach i Kopciuszkach, bo nasza dziatwa nie potrzebuje samopomocy rozbitków, ani sprawiedliwości wróżek, które zdziwionemi oczami rozglądałyby się po auli Wszechnicy Jagiellońskiej. Brodziński, książę Adam, Klementyna Tańska, dadzą nam dosyć szczegółów zajmujących, aby połączyć miłe z pożytecznem. A wtenczas mniejsza o to, że nie dostaniecie pochwały *Nowej Reformy*.

Piękny zakład introligatorski, założony nie byle jak, lecz na skalę europejską, powstał w Krakowie przy ulicy Zwierzynieckiej; właścicielem jego jest p. Gadowski. Zakład zatrudnia osób kilkadziesiąt, a zaopatrzony w najwybredniejsze maszyny, wykonywa takie roboty, które dotąd sporządzano zagranicą głównie w Lipsku. Dzięki temu, introligatornia p. Gadowskiego pracuje już nietylko dla Galicji, lecz i dla Warszawy. Widzieliśmy wykonane w niej okładki np. do „Królowej Niebios“, które nie ustępują najpiękniejszym paryskim. Bierzmy się, łączmy się i nie dajmy się obcym! Samopomoc, oto hasło, z którem powinniśmy zrywać się codzień do pracy i kłaść się na spoczynek.

---

* **Na zapytanie** wielu naszych ziomków z Królestwa Polskiego, w Galicji zamieszkałych, czy są obowiązani jechać do Lwowa na wezwanie konsula rosyjskiego, aby złożyć przysięgę wiernopoddańczą nowemu carowi możemy odpowiedzieć, że konsul rosyjski ma prawo jedynie wezwać do przysięgi poddanych rosyjskich, zamieszkałych we Lwowie i w obrębie 3-milowym dokoła swojej rezydencji. Dalej mieszkający, poddani rosyjscy nie są obowiązani jechać do Lwowa, za to będą musieli po powrocie do kraju, zgłosić się do swej gminy i na miejscu wykonać przysięgę.

Śnieg pierwszy, jest jednak nadzieja, że nie ostatni w tym roku, zawitał do nas nocy ubiegłej. W ulicach już się stopił, widać go tylko jeszcze na dachach, z których woda ciecze nam za kołnierz. Pierwsze koty za płoty, mówi przysłowie, więc i ten zniknie zupełnie, a dopiero z drugim zacznie się zima.

W ważnej sprawie. Notując w łamach naszego dziennika skwapliwie każdy ważniejszy głos publiczności, a mający dobro powszechne na celu, nie możemy pominąć milczeniem zażaleń dochodzących nas ze strony funkcjonarjuszów c. k. Straży skarbowej z powodu niewłaściwego zachowania się względem nich pewnej części akwizytorów tutejszego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Tyczy się to mianowicie niewłaściwości presji, z jaką pomocnicze organy wspomnianej instytucji pod zasłoną powagi i znaczenia swojej dyrekcji usiłują wywrzeć na panów funkcjonarjuszów straży skarbowej, aby ich tem snadniej nakłonić do zawarcia zabezpieczeń na życie. Bezwątpienia słuszności podnoszonym w tym kierunku zarzutom odmówić nie można. Znając atoli dobrze nietylko oględność dyrekcji, w wyborze środków prowadzących do rozwoju interesu, ale także i nadzwyczajną jej troskliwość o utrzymanie powagi zakładu, z góry można było być przekonanym, że niestosowność postępowania pp. akwizytorów w żadnej łączności z postanowieniem dyrekcji nie zostaje. Jakoż sprawdziwszy rzecz u źródła, jesteśmy w możności oświadczyć, że chociaż pozyskanie jak największej liczby członków leży w interesie instytucji, dyrekcja atoli nietylko daleką zawsze była i jest od zamiaru wywierania w tym względzie na kimkolwiekbądź presji, ale nadto przeciwko każdemu jej objawowi z całą stanowczością wystąpić jest gotową. Mogą zatem panowie funkcjonarjusze c. k. straży skarbowej z całą swobodą zachować się wobec zastrzeżeń tego rodzaju pp. akwizytorów i niechaj przystępują do zabezpieczenia tylko wtedy, jeżeli okaże się ono potrzebą wypływającą z ich woli i tego przekonania, że zapewniając odpowiednie utrzymanie bądź dla siebie na lata późniejsze, bądź dla najbliższej rodziny, spełniają tem samem jeden z najważniejszych względem siebie samych i społeczeństwa naszego obowiązków. Sądzimy również, że będzie najlepiej, jeśli ci, na których ten, lub ów zechce w przyszłości presję wywierać, natychmiast doniosą o tem dyrekcji Towarzystwa, która niewątpliwie winnych do surowej pociągnie odpowiedzialności.

Walne zgromadzenie. Dziś w sali Ebera ulica Starowiślna l. 13, odbędzie się walne zgromadzenie: murarzy, cieśli, kamieniarzy, studniarzy i t. d.

Z armji. Następujący rezerwowi podporucznicy przeniesieni zostali do stanu czynnego obrony krajowej: Antoni Furmankiewicz z 13 pp., Jan Walciszewski z 10 pp., Geza Szczyrkowki z 30 pp., Leon Mosiewicz z 10 pp., Edward Ehrbar z 30 pp., Hugo Guth z 9 pp., Otton Feyer z 59 pp., Wolf Lipowicz z 90 pp., Edward Ringelsberg z 95 pp., Jakób Fischer z 58 pp., Franciszek Cibulka z 58 pp., Ryszard Rossal z 40 pp., Oskar Damaschka z 58 pp., Eugenjusz Czarny z 95 pp., Mieczysław Schindler z 58 pp., Piotr Kozich z 95 pp.

Nagrody na Wystawie krajowej. Dyrekcja zaczęła już rozsyłać listy pochwalne, a dyplomy honorowe i medale rozesłane będą wystawcom pozalwowskim w ciągu m. grudnia. Miejscowi wystawcy lwowscy wezwani zostaną w ciągu grudnia, by się zgłosili w biurze Wystawy po medale.

W pałacu Sztuki powszechnej Wystawy krajowej we Lwowie, zakupiono dzieł Sztuki ogółem za sumę 39.570 złr., mianowicie: cesarz Franciszek Józef obrazy Fałata, Krudowskiego i rzeźbę Rygiera za 6.500 zł.: minister wyznań i oświaty Brandta „Modlitwę“ za 10.000 złr.; dyrekcja Wystawy dla loterji dzieła artystów: Alchimowicza, Austena, Batowskiego, Kaczora, Daczyńskiego, Dulębianki, Fałata, Grabińskiego, Harasimowicza, Jaroszyńskiego, Jezierskiego, Kruszewskiego, Kossaka Juljusza, Makarewicza, Mazurowskiego, Nałęcza, Pająkównej, Papieskiego, Pełczyńskiego, Reyznera, Ryszkiewicza, Saskiego, Stankiewiczówny, Stasiaka, Świeszewskiego, Szernera, Wankego, Weyssenhoffa, Wywiórskiego, Zubera, Janowskiego Stanisława, Perdzyńskiego, Serdównej, Sozańskiego, Wawrosza i Wisłockiej za sumę 9.975 złr.; dalej książę Adam Sapieha nabył Pruszkowskiego pastel „Pochód“; hr. Orłowski rzeźbę Zawiejskiego „Malec“: Wojciech hr. Dzieduszycki „Studjum“ Żmurki; Dawid Abrahamowicz „Do świątyni“ Fortuńskiego; Juljan bar. Brunicki „Studja typów z Chmielowy“ Makarewicza; Rosenstock Jan Aleksander „Studjum“ Makarewicza i „Nabożeństwo majowe“ Kruszewskiego; ks. Z. Witkiewicza „Z jesienowiska“; Zygmunt hr. Schembek „Typ z Chmielowy“ Makarewicza; Kościelski „Studjum“ Makarewicza i dwa rysunki Grottgera; hr. Tyszkiewicz „Złotowłosą“ Żmurki; Wincenty Koziełł Poklewski „Dwa światy“ Styki, „Polowanie na lisy“ Jaroszyńskiego, i „Owoce“ Poświkowej; hr. Michał Baworowski „Cztery pory roku“ Bejchana; Jan hr. Tyszkiewicz „Typ Poleszuka“ Fałata; Jan Götz Siemiradzkiego „Wędrowny handlarz“ i „Głowa starca“ Eismonda; dr Mańkowski Leon „Z Podola“ Sozańskiego; Weyssenhoff rysunek Grottgera; Porceri „W Puszczy“ Jaroszyńskiego; Bohdanowicz Wiktorja „Studjum jelenia“ Fałata; Dajewski „Motyw z Delatyna“ Harasimowicza; książę Eustachy Sanguszko „Brama katedralna w Kamieńcu“ Przyszychowskiego, rysunek Grottgera i „Amorki“ Brodzkiego; wreszcie Ksawery hr. Zamoyski „Bramę Ruską“ Przyszychowskiego.

Spółka złodziejska. Ze Lwowa donoszą: Wczoraj wieczorem zapadł wyrok w znanej rozprawie karnej, przeprowadzonej w tutejszym sądzie krajowym przeciwko Karolowi Florkiewiczowi, Zenonowi Płonce i Aleksandrowi Wąsikiewiczowi, jako uczestnikom wielkiej spółki złodziejskiej, która operacje swoje rozciąga na Lwów, Kraków, Warszawę, Wiedeń itd. Według wszelkiego prawdopodobieństwa trzej podsądni wczorajsi stanowią tylko część wybornie zorganizowanej i z wytrawnych praktyków złożonej bandy, pozostającej także w porozumieniu z liczniejszem jeszcze gronem pomocników i przekupniów kradzionych rzeczy. Wczorajsza rozprawa obejmowała wypadki okradzenia br. Zygmunta Lewartowskiego w Krakowie, tudzież pp. Margaszów, Frankiewiczów, dra Romana Kulczyckiego i hr. Matyldy Komorowskiej we Lwowie. Wszystkie te kradzieże były dokonane z nieporównaną zręcznością, przeważnie w biały dzień, ale tak, że zupełnie brak świadków, którzyby mogli stwierdzić tożsamość osoby tego, kto właściwie czynu kradzieży dokonał. Znaleziono u nich tylko rzeczy pochodzące z kradzieży. Na podstawie takiego wyniku śledztwa podzieliły się głosy przysięgłych, w których imieniu wygłosił werdykt prof. dr Stanisław Starzyński — co do winy dokonania kradzieży; jednomyślnie natomiast uznano Florkiewicza winnym uczestnictwa w kradzieży. Lecz i to już wystarczyło, że trybunał, uchylając wszelkie łagodzące okoliczności, skazał Karola Florkiewicza, jako nałogowego złodzieja na 5-letnią karę więzienia, na ponoszenie kosztów postępowania karnego i wynagrodzenie szkody okradzionym, o ile skradzionych rzeczy nie znaleziono. Płonka — z zawodu, jak się wyraził, „operator ciężkich nagniotków“ — wyszedł tylko z karą 4-tygodniowego aresztu za przekroczenia jakichś przepisów meldunkowych, którą to karę przyjął z ukłonem wdzięczności, a zaś przyjaciel jego, Aleksander Wąsikiewicz, został uwolniony. Prokurator zapowiedział zażalenie nieważności co do werdyktu przysięgłych, nieuznającego Karola Florkiewicza winnym zbrodni wykonania kradzieży.

Zmiana własności. Dobra Dusanów, w powiecie brzeżańskim, nabył p. Zdzisław Obertyński od p. Władysława Czaykowskiego.

Sprzedaż dóbr. Dzienniki rosyjskie donoszą, iż olbrzymie dobra, do M. z hr. Potockich 1-o voto hr. Rzewuskiej, 2-o voto ks. Czetwertyńskiej, zostały sprzedane. Dobra te leżą w powiecie Humańskim, gubernji kijowskiej i zajmują ogólnej przestrzeni 19.000 dziesięcin. Kto mianowicie jest nabywcą, nie zaznaczają dzienniki — wnosić wszakże trzeba, iż dobra te przejść musiały w ręce rosyjskie.

Więc bajką były owe po świecie głoszone wiadomości z Moskwy, o rozruchach i wzburzeniu studentów tamtejszych, przeciwko prof. Zacharynowi. Dowiadujemy się bowiem z *Nowoje Wremia*, że lekarz zmarłego cara, powróciwszy z Liwadji, rozpoczął 16 bm. swoje wykłady w Uniwersytecie moskiewskim. Salę zapełnili studenci i lekarze. Gdy profesor wszedł, zerwała się burza oklasków i nie ucichnęła przez kilkanaście minut. Zacharyn siedział na katedrze z oczyma przymkniętemi i ze spuszczoną głową. Gdy się uspokoiło, drżącym głosem przemówił. W kilku słowach wspomniał o chorobie cara, którą dawno określił, jako nieuleczalną, wreszcie wstał i prosząc, by mu wybaczono, iż znajduje się w stanie takiego wzruszenia, że nie może dłużej mówić, opuścił salę. W godzinę dopiero później, powrócił profesor na katedrę i rozpoczął wykład.

Trzęsienie ziemi. Z Messyny donoszą, że w ostatnich 24 godzinach nie było wstrząśnienia ziemi. Ludność nabiera otuchy. W Milazzo dały się uczuć w dłuższych odstępach czasu lekkie wstrząśnienia z podziemnym grzmotem. Za centrum trzęsienia ziemi uważane są wyspy Liparyjskie. Ludność ciągle jeszcze przepędza noce pod gołem niebem. Komisarz królewski Galli zwidził Bagnara, Pellegrina, Sant Eufemia, Sinopoli i San Procopio. Wszystkie te miejscowości, z wyjątkiem Bagnara, leżą w gruzach. Dla zapobieżenia wybuchnięciu zaraźliwych chorób, musi nastąpić ponowny pogrzeb zabitych. W wielu miejscach leżą trupy w rozkładzie i całe stosy poobrywanych członków na gołej ziemi. Komisarz królewski pozostawił wszędzie zapomogi pieniężne i zawezwał lekarzy wojskowych do niesienia pomocy. Nieszczęście jest straszne. 5.000 osób potrzebuje opieki.

Nekrologja. Dnia 22 b. m. zmarł w Tłumaczu Stefan Rawicz Skawiński, właściciel krzyża zasługi z koroną, starzec 85 letni. Zmarły był burmistrzem Tłumcza i członkiem Rady powiatowej przez lat 27, t. j. od początku rządów autonomicznych aż do r. 1892.

Bolesław Szymberg Szymberski, lat 49, zmarł w Krakowie 23 b. m.

Pamiętniki tajnego ajenta, Rossignola.

(Ciąg dalszy).

Sposób, w jaki się ze mną obchodzili moi przełożeni wskutek mojej szczęśliwej ręki, że tak powiem, a zwłaszcza przebiegłości i zręczności, których dowody składałem w sprawie Gille i Abadie, wytwarzała z każdym dniem więcej dokoła mnie atmosferę zazdrości moich kolegów. To, co właśnie zamierzam opowiedzieć, powinno o mojem twierdzeniu przekonać w zupełności łaskawych czytelników.

W r. 1879, w ciągu wieczora i nocy z dnia 30 na 31 października, ja i trzech moich kolegów za najróżnorodniejsze kradzieże aresztowaliśmy dziesięciu mężczyzn i jedną kobietę. Prawie wszystkie te złodziejstwa spełnione przy pomocy fałszywych kluczów. Wszystkie indywidua przyprowadziliśmy do biura policyjnego. Przypadkiem wszedł pan Macé w chwili, gdy z jedenastu drabami przybyłem do kancelarji. Na jego zapytanie odpowiedziałem, że idziemy zaprowadzić tę bandę do pana Berlioz, komisarza policyjnego z Vielle du Temple.

— Jakto, tak w czterech uda wam się wszystkich poprowadzić? — zawołał p. Macé. — Dodam wam jeszcze innych ajentów, to będzie bezpieczniej.

W istocie niewiele przyjemności nastręczyło nam tak aresztowanie tych ptaszków, jak zwłaszcza utrzymanie ich wszystkich, za mało nas bowiem było, żeby czuwać nad jedenastu ludźmi, z których każdy przemyśliwał tylko o ucieczce. Ilekroć w drodze znaleźliśmy się w miejscu, w którem ruch powozów był wielki, zawsze przynajmniej jeden z nich próbował nam umknąć.

Przy każdym z nich znaleziono jakieś rzeczy, od każdego zabraliśmy całą paczkę najrozmaitszych przedmiotów; aliści następnie wziąwszy wszystkie razem, zapomnieliśmy na każdej z osobna umieścić nazwisko aresztowanego, do którego paczka należała. Był tedy przy moim raporcie kłopot niemały, gdyż musiałem bardzo głośno wywoływać, do kogo ta, a do kogo znów tamta paczka należała. Jakoś wszyscy odpowiadali mi bezwłocznie, nie dając się prosić, z wyjątkiem jednego, który mi przy tej sposobności nagadał impertynencyj. Był to niejaki Bras-d'Acier, proszę jednak nie brać tego przezwiska za jego właściwe nazwisko, które mi zrazu było wcale nieznane. Podrażniony jego prostactwem, chwyciłem za laseczkę, którą spostrzegłem między rzeczami u tych złodziejów skonfiskowanemi i lekko nią kilka razy uderzyłem po plecach impertynenta, nawet nie w celu, żeby go zabolało, ale jedynie by milczenie nakazać jego niesfornemu językowi. Dowód zresztą najlepszy, że nie byłem dla niego tak twardy, kiedy bowiem za chwilę chciał palić papierosa, podałem mu paczkę tytoniu.

Tego samego dnia jeszcze zaprowadzono Bras-d'Acier wraz z jego towarzyszami do komisarjatu, a następnie odstawiono do więzienia.

Myślałem, że nigdy więcej nie usłyszę ani o nim, ani o tamtych dziesięciu z nim zamkniętych za kratkami, gdy wtem w cztery czy pięć dni po ich aresztowaniu, czytam w jednym z paryskich dzienników, że indywidua w ubiegłym tygodniu aresztowane, inspektorzy policyjni „bili laską ołowianą“ w biurze prefektury. Sensacyjny ów artykuł wywołał naturalnie niemałe wrażenie w sferach interesowanych, że zaś mógł w swoich następstwach źle wpływać na opinję publiczną, p. Macé otworzył w tej mierze dochodzenie. Od każdego z ajentów, którzy się w sali prefektury znajdowali w chwili, gdy ja podniosłem laseczkę na tego Bras-d'Acier, odebrał p. Macé deklarację i rozpoczął rozprawę. Zapytywania ajentów trwały przez cały dzień, poczem p. Macé zredagował raport do szefa policji municypalnej. (C. d. n.)

HUMOR.

Idzie zima, zima biała,
  Mróz i śniegi z sobą wiedzie!
O, witajcież nam oposy,
  Lisy, skunksy i niedźwiedzie.
Już ostatnie ciepło słońca
  Z tchnieniem zimy uleciało,
Lada deszczyk—a pokryje
  Świat się płachtą śnieżno-białą.
Kalendarze protest niosą,
  Bo tam, wedle ich osnowy,
Dzień dwudziesty ledwie grudnia
  Jest początkiem pory nowej.
Ale ludzkość im nie wierzy,
  Jak się często zresztą zdarza,
Zbyt przezorna, aby czekać
  Na tę zimę z kalendarza.
Więc gosposia, mgły świadoma.
  W której zimą okna mokną,
Mchów i piasku całe fury
  Za podwójne kładzie okno:
Zaś gospodarz, wydobywszy
  Z worka swego groszy nieco,
W dom sprowadza wozy węgli,
  Co to w piecach ciepło niecą.
A *familias* zacny *pater*
  Gderze nieco nie bez racji,
Gdy trzewików furę trzeba
  Dla zbyt licznej konsolacji.
Biedak zasię, co to dmucha
  W palce, gdy go mrozi zima,
Pyta siebie, jak bez ognia
  Pięć miesięcy tych wytrzyma?
I tak ludzkość niezbyt chętnie
  O początku zimy prawi;
„Przyjdzie, przyjdzie, ani chybi,
  I każdemu kłopot sprawi“.
By zaś kłopot wynagrodzić,
  Zahaftować zima każe
Mrozom okna w szronu kwiaty
  I w srebrzystych palm pejzaże...

Zadanie konikowe Nr. 15.

				co	du				
głos	zba	li	ród	w pier	dru	wy	i	nie	kula
mie	szy	sy	tym	cho	na	bój	nam	wsi	trze
wiać	nia	chcą	to	i	wszym	gi	ma	ni	skąd
sły	broń	cie	ren	a	gdzie	psza	śli	ci	giną
mie	sp	czy	strzał	le	utu	za	męki	nia	żli
żeru	padł	gdy	la	bły	sąd	szczę	i	chwy	gło
dle	su	zbro	o	a	czwar	cie	czeń	ta	sty
ro	sy	niem	snę	pęta	twar	kula	pu	du	ska
rych	ili	li	rów	pszą	ła	ty	bądz	mę	kie
spi	po	któ	wne	tych	po	ty	ży	potem	i
niem	ta	zbi	wsta	ku	le	dla	salwo	łez	cie
wiedz	tów	ży	zhu	da	dla	kli	zie	zno	kirów
kie	dze	niz	ka	cie	nim	wu	i	rze	mia

Rozwiązanie ostatniej szarady.

Sza—ra—da.

Dobre rozwiązanie przysłali Pp.: Ludwik Mazur z Rzeszowa A. Grabowska z Kleczy górnej, Ignacy Moczydłowski z Kalwarji, Ciunia Janecka ze Złoczowa, Henryka Hubert z Brodów. P. Lorch z Gajów Starobrodzkich, Franciszek K. i X. Y. z Krakowa, Stanisław Germała z Sieradzy, i Weber z Garlicy murowanej.

OSTATNIA POCZTA.

Pesti Naplo donosi, że podczas wizyty arcyksięcia Karola Ludwika u cara Mikołaja, ostatni dowiadywał się o stosunki w Austrji, a szczególnie o Polaków. Arcyksiążę miał wyrazić się bardzo korzystnie o Polakach. „Od chwili — rzekł arc. Karol Ludwik — gdyśmy Polakom nadali samorząd, mamy w nich najwierniejszych poddanych“. *Pesti Naplo* podaje, że jeżeli wiadomość ta jest prawdziwą, to fakt ten nie pozostanie bez wpływu na sprawę polską w Rosji. Cała ta wiadomość wydaje nam się bajką. Notujemy ją tylko z obowiązku dziennikarskiego. Dotąd, niestety, nie jest nawet rzeczą pewną, czy car przyjął deputację polską, choć wszystkie dzienniki o tem doniosły.

Z Petersburga piszą do *Dziennika Poznańskiego:* „O ustąpieniu schorowanego i moralnie zbankrutowanego starca z Warszawy, tj. Hurki, mówią tu nawet zwolennicy jego sposobów postępowania. Rząd, jak zwykle w takich razach, odwołanie go ubierze w szatę dziękczynnego reskryptu, ale bądź co bądź pigułka będzie gorżką, a może nawet trującą. Powiadają — ale wszelkie takie gawędy przyjmować należy bardzo ostrożnie do wiadomości — że jenerał-gubernatorstwo warszawskie powierzone zostanie w. ks. Konstantemu Konstantynowiczowi, synowi byłego namiestnika w Królestwie Polskiem. Inni znów utrzymują, że jenerał gubernatorem zostanie jenerał Puzyrewski. Cokolwiek jednak nastąpi, to pewna, że jenerał Hurko, syt sławy, spocznie już na laurach.

Zapowiadanym od dość dawna zmianom w sferach rządzących pozornie przeczy zatwierdzenie ponowne p. Pobiedonoscewa na stanowisku prokuratora Synodu. Wszak jeśli zajść mają zmiany, od tego pana przedewszystkiem należy je rozpocząć. Utrzymują jednak, że jeśli go dotąd nie usunięto, zawdzięcza to tylko carowej-wdowie, w osobie której ma opiekunkę, a młody monarcha matce nie chce sprawiać przykrości. Po jej wyjeździe jednak na czas dłuższy z młodszym synem, prowizorycznym następcą tronu, w. ks. Jerzym Aleksandrowiczem, do Egiptu podobno, car będzie samodzielniejszy, przynajmniej niekrępowany łatwemi do zrozumienia względami. Zresztą, ze względu na długoletnią służbę p. Pobiedonoscewa, do usunięcia go potrzeba jakiegoś pretekstu. Że ten ostatni się nastręczy, zwłaszcza ze względu na różnicę poglądów cara i p. Pobiedonoscewa, to kwestji nie ulega“.

Standardowi donoszą z Petersburga, że ubiegłej środy cesarz Mikołaj przewodniczył Radzie stanu. Obecni mieli być zdumieni jego jasnym poglądem na sprawy i płynną wymową. Ojciec jego, jak wiadomo, wysławiał się z wielką trudnością.

Prawit. Wiestnik ogłasza: Minister sprawiedliwości, Murawiew, otrzymał od cara godność honorowego kozaka orenburskiego wojska kozackiego.

Onegdaj podpisany w Petersburgu kontrakt ślubny między carem a jego narzeczoną zawiera postanowienia, zabezpieczające stosunki majątkowe przyszłej carowej na teraz i na wypadek śmierci cara.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych uchwaliła Izba bez dyskusji w trzeciem czytaniu projekt ustawy o wysprzedażach. W dalszym ciągu obrad nad ustawą przeciw pijaństwu przemawiał Roser, poczem minister Bacquehem podniósł, że do skutecznego zwalczania pijaństwa nie wystarcza jedynie obecnie rozwinięta akcja. Działalność ta musi być poparta przez Kościół, szkołę, prasę i stowarzyszenia. Minister omawiając szczegóły projektu ustawy, zaznacza, iż ograniczenia zmierzają do tego, aby robotnik, odebrawszy płacę, odniósł ją przynajmniej do domu. Ustawa obejmuje dwie zasady: zamknięcie wyszynków podczas nabożeństwa niedzielnego, oraz upoważnienie ustawodawstwa krajowego do decydowania co do zamykania szynkowni także w innych godzinach. Oto jest minimum, którego domaga się rząd. Minister zbija następnie zarzuty, podniesione przeciwko ustawie. Projekt ma za-

pewne wiele braków, ale także cały szereg zbawiennych postanowień i zasługuje na przychylne ocenienie. Scheicher uważa projekt za nie dość surowy, oświadcza jednak, że głosować będzie za nim. Habermann sądzi, że przedłożony projekt nie jest odpowiednim środkiem do zwalczania opilstwa.

Vaterland zapewnia, iż już w najbliższym czasie wyjaśnioną będzie zupełna prawda o ostatnich zajściach w sprawie reformy wyborczej.

Z powodu, że niektóre osoby i firmy usilną nakłaniać publiczność do gry giełdowej przez krzykliwe publikacje w dziennikach publicznych lub własnych organach giełdowych, uchwaliła wiedeńska Izba giełdowa w interesie ogólnym i w interesie powagi giełdy, aby te osoby i firmy, po udowodnieniu ich winy w każdym pojedynczym wypadku od brania udziału w giełdzie były wykluczone, a ewentualnie ich postępowanie podane do publicznej wiadomości. Izba giełdowa uchwaliła dalej zaprzestać dalszego notowania srebra i kuponów od renty srebrnej wobec zmienionych stosunków walutowych.

W Paryżu jest na porządku dziennym nowy skandal. Dyrektor wielkiego dziennika *XIX Siècle*, Portalis, został oskarżony o wymuszenie, a gdy go sędzia śledczy wezwał do siebie, uciekł.

Zdaje się nie ulegać już wątpliwości, że między Anglją a Rosją przyszło do porozumienia we wszystkich sprawach granicznych.

Po świetnych zwycięstwach Japończyków przyszło do chwilowej stagnacji, gdyż zdobycie portu Arthur, nie jest rzeczą tak łatwą, jak się to z początku zdawało. Według ostatnich doniesień cztery ataki od strony lądowej zostały odparte. Od 20 b. m. bombardowanie fortów ani na chwilę nie ustało. Chińczycy mają w twierdzy 20.000 żołnierzy z Maudżurji, t. j. najlepszych, a żywności wystarczy im na 6 tygodni. Przy akompanjamencie dział, będą się tedy odbywały w Tokio układy pokojowe. Z Hieroshimy wypłynęła trzecia armja japońska na 40 okrętach.

O krwawych zajściach w Kurdystanie, donoszą do *Polit. Corresp.* z Konstantynopola, że armeńska ludność miejscowości Sassun w Vilajet Bitlis już od długiego czasu była uciskaną przez Kurdów. Od kilku lat rząd turecki wysyłał tylko bardzo nieznaczną a wcale niewystarczającą siłę zbrojną przeciwko hersztom zbójeckich band Kurdów, którym ta nigdy podołać nie mogła. Ubiegłej wiosny uprowadzili oni mieszkańcom Sassnnu wszelkie bydło, jakie ci posiadali, a kiedy jenerał-gubernator z Bitlis wysłał przeciwko nim silny oddział wojska, rabusie uciekli i schronili się na Antoph-Dag, gdzie wskutek tego, że broni złożyć nie chcieli, przyszło do zaciętej walki, w której zginęło ich bardzo wielu. Na miejsca tych wypadków udał się w pierwszych dniach września, na rozkaz z Konstantynopola, komendant czwartego korpusu, marszałek Mehemet Zeki-basza na czele swego pułku linjowego. Równocześnie powołano pod broń kilka pułków obrony krajowej, tak, że Zeki-basza rozporządzał siłą zbrojną około 5000 ludzi. W kilku dniach przebył on cały okręg zbuntowany, a miejscowości, których mieszkańcy najżywszy udział wzięli w rozruchach buntowniczych, kazał puścić z dymem. W czasie tego „uśmierzania buntu" bezwątpienia więcej, niż 6000 ludzi zginęło, jakkolwiek ze strony tureckiej zaprzeczają temu stanowczo, a zaś oficjalnie stratę ludzi określają w słowach: najwięcej 2000!

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 24 listopada (po południu). Pokazuje się, że rząd wcale nie wniesie projektu reformy wyborczej, ale poprzednio nad tą kwestją będą obradowały kluby parlamentarne, potem zaś komisja reformy wyborczej, która swoją uchwałę w tej mierze przedłoży Izbie, jako wniosek. Koło polskie już jutro weźmie pod obrady kwestję reformy wyborczej.

Kolonja 24 listopada (po poł.) Według *Köln. Ztg* **odebrał car gubernatorom prawo zsyłki administracyjnej.** Car wyszedł onegdaj z narzeczoną pieszo na przechadzkę i wstąpił do magazynu, gdzie kupił rękawiczki.

Londyn 24 listopada (po poł.) **Port Artur po 18-godzinnej zaciętej walce, zdobyli Japończycy.**

Wiedeń 25 listopada (rano). *Wiener Zeitung* ogłasza; Nadinżynier Sare w Krakowie, zamianowany został radcą budownictwa. Sędziowie powiatowi: Folusiewicz w Dobromilu, Żarski w Jarosławiu, Temple w Drohobyczu, otrzymali charakter radców. Zarządca domen i lasów we Lwowie, Acht, mianowany leśniczym (*Forstmeister*).

Wiedeń 25 listopada (rano). W poniedziałek w Izbie złoży rząd oświadczenie, dlaczego zwraca sprawę reformy wyborczej na drogę parlamentarną i oczekuje inicjatywy ze strony komisji dla reformy wyborczej. Komisja zbierze się we wtorek. Właściwym powodem owej nagłej zmiany jest okoliczność, że rząd nabrał przekonania, iż inicjatywa z jego strony jest niemożliwą, wnosząc bowiem Izby robotnicze, miałby z góry przeciw sobie Koło, wnosząc zaś wniosek Rutowskiego, ściągnąłby na siebie gniew Hohenwartha. W komisji mogą się stronnictwa tem łatwiej porozumieć, ile że Hohenwart nie myśli o zasadniczej opozycji i gotów jest do kompromisów. Rząd wywierać tylko będzie wpływ na szybkie załatwienie sprawy i czuwać, by się nie zabagniła, zważywszy, że korona prze do szybkiego jej załatwienia. W Kole polskiem zda jutro Zaleski sprawę z dotychczasowego przebiegu rokowań, poczem rozpocznie się zasadnicza dyskusja, która zajmie kilka posiedzeń.

Izba poselska ukończyła dziś jeneralną dyskusję o ustawie przeciw opilstwu. W dyskusji żalił się Curkan, że na Bukowinie wszelkie usiłowania ku pielęgnowaniu trzeźwości, rozbijają się o opór władz; kto propaguje wstrzemięźliwość, uchodzi za antysemitę; parobczaka, który pielgrzymując po kraju, napominał do trzeźwości, z rozkazu władz zamknięto do domu warjatów. Następne posiedzenie Izby w poniedziałek. Komisja budżetowa zbierze się w poniedziałek na pierwsze posiedzenie. Ustawa karna wbrew przewidywaniom wejdzie już za kilka dni napowrót do Izby, celem szczegółowej dyskusji.

W Wiedniu prorokują na pewne upadek gabinetu Wekerlego i to nawet, gdyby ustawy kościelno-polityczne otrzymały sankcję cesarską.

Belgrad 25 listopada (rano). Rząd zabronił projektowanego przez studentów *requiem* za cara.

Berlin 25 listopada (rano). Kościelski nie popadł w niełaskę, czego dowodem otrzymane temi dniami zaproszenie od cesarza na polowanie dworskie.

Paryż 25 listopada (rano). Jenerał Boisdefres, który przewodniczył deputacji wysłanej do Petersburga, został wezwany przez cara, by pozostał na jego ślubie.

Paryż 24 listopada. *Figaro* donosi, że wkrótce nastąpi wydalenie z Francji 122 osób, podejrzanych o szpiegostwo.

Paryż 24 listopada. Wielka firma handlowa Józefa Reinacha, żyda, zawiesiła wypłaty. Pasywa wynoszą miljon franków. Aktywa im dorównywują. (?) Firma usiłuje przeprowadzić dobrowolną umowę z wierzycielami.

Paryż 24 listopada. Mówią, że reforma artylerji ma kosztować Francję 500 miljonów fr. Inne mocarstwa zechcą dorównać jej w udoskonaleniach, stąd przewidywane jest nowe wielkie obciążenie budżetów.

Berlin 24 listopada. Odbywają się tu ciągle gromadne aresztowania lichwiarzy. Przygotowywa się olbrzymi proces zbiorowy.

Berlin 24 listopada. Od d. 1 stycznia 1895 r. ma być ustanowiony przy ambasadzie niemieckiej w Paryżu *attaché* dla spraw marynarki. Zostanie nim kapitan korwety, Siegel. Takie same urzędy utworzone będą przy ambasadech w Petersburgu, Londynie i Rzymie.

Petersburg 24 listopada. Nowa taryfa strefowa, wprowadzana od dnia 13-go grudnia na całej sieci kolejowej, w tych dniach będzie ogłoszona.

Rzym 24 listopada. W więzieniu w Oneglji zbuntowali się więźniowie. Szyldwach zastrzelił kilku uczestników buntu.

Waszyngton 24 listopada. Krzyżowiec amerykański „Baltimore" odpływa do Chin dla obrony zagrożonych przez żołdactwo chińskie misjonarzy amerykańskich.

Londyn 24 listopada. Z Tientsinu donoszą, że wpływ Niemiec w Chinach znacznie słabnie, ponieważ Niemcy odmówiły wywarcia nacisku na Japonję.

Gospodarstwo i handel.

Pożyczki premjowe rosyjskie roku 1864. Według ogłoszenia Banku państwa, pożyczki premjowe I emisji, których kupony są wyczerpane, nie otrzymają nowych arkuszy kuponowych, lecz będą wymieniane na nowe sztuki, zaopatrzone w kupony. Bilety tych pożyczek mogą być przedstawiane do wymiany w Petersburgu, począwszy od 27 b. m. Za bilety, przedstawione do wymiany przed 13 grudnia b. r., będą wydawane w zamian nowe, poczynając od 21 stycznia 1895 r. Odnośnie do biletów pożyczek, znajdujących się za granicą, jeszcze nic dotychczas nie postanowiono, ale jest oczekiwane stosowne rozporządzenie już w najbliższym czasie. W Niemczech interesują się bardzo kwestją opłaty stemplowej od nowych biletów i spodziewają się, że zarząd podatkowy niemiecki postąpi w tym razie analogicznie z postępowaniem w 1890 r. przy wymianie losów austrjackich z r. 1860. Wówczas nowe losy bez nowej opłaty stempla otrzymały prawo obiegu w Niemczech. W roku 1888, według ustawy austrjackiej co do stemplowania wszystkich zagranicznych papierów wartościowych bilety te podległy stemplowi po 1 złr. 25 ct. od sztuki na rubli 100, przyczem ustanowiono termin, po upływie którego, stemplować już nie było wolno. Kwestja więc jak sobie teraz rząd austrjacki postąpi?

Odpowiedzi Redakcji.

Obywatelowi miasta w Wadowicach. Sprawy sercowe nie są sprawami publicznemi, więc też do nich nie mięszamy się nigdy. To, że Szanowny Pan tak bardzo jest zgorszony romansem owych osób, daje nam wiele do myślenia. Czy też przypadkiem nie odgrywa tu ważnej roli... zazdrość? Po francusku brzmi to: *Ote toi, que je m'y mette!* (ustąp się, bo cię chcę zastąpić).

Wpan Ludwik Kowalski w Tarnowie. Wiadomość, że car pozwolił, aby polska deputacja, gdy na koronację przyjedzie, mogła pojawić się w strojach polskich, podał pierwszy *Pesti Naplo* i dla tego telegrafowano nam ją zaraz z Budapesztu. O ile jest jednak prawdziwą, tego poręczyć nie możemy.

NADESŁANE

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

KONKURS.

Rada ogólna Towarzystwa Dobroczynności w Krakowie, stosownie do art. 49 statutu swego rozpisuje niniejszem **konkurs na posadę ochmistrzyni dziewcząt** w domu sehronienia sierot Tow. Dobr. z płacą roczną 360 złr. aw. i mieszkaniem wolnem przy oddziale dziewcząt.

Głównym obowiązkiem ochmistrzyni jest macierzyńska opieka nad sierotami i ich wychowaniem po za godzinami szkolnemi, oraz pomoc w przygotowaniu ich do lekcyj szkolnych.

Podania pisane własnoręcznie wnosić należy najdalej do dnia 20 grudnia 1894 r. na ręce Prezesa Towarzystwa Dobrocz., mieszkającego przy ulicy Łaziennej Nr. 3, I. piętro, między godz. 3 a 4. — Do podań dołączyć należy świadectwa kandydatki, mianowicie metrykę chrztu, świadectwa szkolne i dotychczasowego swego zatrudnienia.

W końcu nadmienia się, że zajęcie powyższe nie daje żadnego prawa do emerytury lub zaopatrzenia.

Kraków, 18 listopada 1894.

Prezes: 1291 3—3 Dyrektor Zakładu:

Dr. Ściborowski. *Woyciechowski.*

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 985 6 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1894 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

4·38 rano poc. mięsz. z Krakowa przez Zwierzyniec, 4.53 rano poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 5.00 rano poc. mięsz z Pogórza-Pł., 5.06 rano poc. mięsz. z Podgórza przyst. **do Oświęcimia**. 7.07 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 7.15 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza-Płaszowa **do Podwołoczysk;** ma połączenie w Tarnowie do Stróż i Nowego Zagórza, od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i do Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagóra. — 8.00 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.10 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. **do Lwowa;** ma połączenie w Bierzanowie od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. — 8.25 ran. pociąg osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.38 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.44 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przystanku **do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki i Mszany dolnej** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.—8.44 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.) 8.59 ran poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9 04 przed połud. poc. osob z Podgórza-Pł., 9.10 przed połud. poc. os. z Podgórza-przystanku **do Husiatyna** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic. — 10.38 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.50 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa. — 12.00 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.15 popołud. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki.**— 2.20 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2.35 popołud poc. mięsz. ze Zwierzynca, 2.46 popoł poc. mięsz. z Podgórza-Pł., 2.52 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-przyst. **do Oświęcimia.** — 6.40 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.55 wiecz. poc. os. Nr .1020 z Podgórza-Pł., 7.01 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-przyst. **do Żywca.** — 6.40 wiecz. poc. osob. Nr. 17 z Krakowa, 6.50 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Podgórza-Pł. **do Rzeszowa;** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Żywca, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza. — 7.05 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa. 7.20 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7.25 wiecz. poc. os. z Podgórza-Pł., 7.31 wiecz. poc. os. z Podgórza-przyst. **do Chyrowa** przez Suchę. N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa. — 8.10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa, 8.23 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa.— 9.20 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.28 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk i do Suczawy przez Lwów;** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. os. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Pł. **do Podwołoczysk;** ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja. Od 1 czerwca do 30 września ma w Tarnowie połączenie do Orłowa

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.48 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza-Pł., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 5.38 ran. poc. os. do Podgórza-przyst., 5.44 rano poc. os. do Podgórza-Pł. 5.49 ran. poc mięsz. do Zwierzyńca, 6.05 rano poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą: ma połącz. w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic. w N. Sączu w czasie od 1 czerw. do 31 wrześ. od Orłowa i Koszyc. — 6.12 ran. p. posp. Nr. 2. do Podgórza-Pł, 6.20 ran. poc. posp. Nr. 2. do Krakowa **z Podwołoczysk i z Suczawy przez Lwów,** — 7.48 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza-Pł., 8.05 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Krakowa **z Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa, w Podgórzu-Pł., do Żywca i Nowego Sącza, a od 25 czerwca do 15 września do Chabówki (Zakopanego), Rabki i Mszany Dolnej. — 8.21 ran. poc. os. Nr. 1019 do Podgórza-przyst,, 8.27 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. p. os. 18 do Krak. **z Żywca;** ma w Kalwaryi połączenie z Wadowic. — 8 42 ran. pos. os. Nr. 18 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. poc. od. Nr. 18 do Krakowa **z Rzeszowa;** ma połączenie w Tarnowie od Now. Sacza, w Podgórzu-Płaszowie od Żywca. — 10.30 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-przyst. 10.36 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 10.53 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 11.09 przed poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia.** – 2.13 popoł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza-Pł., 2.25 popoł. p. os. Nr. 14 do Krakowa **ze Lwowa;** ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.04 popoł. poc. os. do Podgórza-przyst., 4.10 popoł. poc. osob. do Podgórza-Pł., 4.17 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.33 popoł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa, w Suchy od Zwardonia i Żywca, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. — 6 35 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza-Pł., 6.50 wiecz. poc mięsz. Nr. 464 do Krakowa **z Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, N. Sącza, Żywca i N. Zagórza. — 7.17 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza-przyst.. 7.23 wiecz poc. os. Nr. 1031 do Podgórza-Pł., 7.40 wiecz. p. os Nr. 24 do Krakowa **z Mszany Dolnej, Chabówki** (Zakopanego) **i Rabki** bez zm. wagon. tylko od 25 czerw. do 15 wrześ. — 8.07 wiecz. p. osob. Nr. 16 do Podgórza-Pł. 8.20 wiecz. poc. os. Nr. 16 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N. Zagórza, w Bierzanowie od Wieliczki.— 8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 9.06 wiecz. p. m. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. m. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia** ma w Skawinie połącz. od Kalwarji i Wadowic. 9.34 n. p. posp. Nr. 4 do Podgórza-Pł., 9.42 n. p. posp. Nr. 4 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połącz. w Przemyślu od Stanisł. Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca. Sokala i Rawy Rusk. w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

Fabryka Tutek (gilz) „POLONIA“ Rudolfa Herliczki w Krakowie

poleca **TUTKI CYGARETOWE higjeniczne „Sanitas“** z najlepszej bibułki francuskiej **z prawdziwą watą „HAWANNA“**
1000 sztuk = złr. **1·30, 250 sztuk = 35** ct., **100 sztuk = 15** ct. — Przy zamówieniu 5-ciu tysięcy opakowanie gratis i franco.
Na żądanie wysyłam cenniki. — **Odsprzedającym odpowiedni rabat.**

A. SZAFRAŃSKI

KRAKÓW.
Linja A-B, L. 37. Telef. 20

POLECA:

Masę woskową, **Masę** francuską, **Glazurę** bursztynową, **Farby** pokostowe, **Farby** lakierowe, **Pokosty** Sekatywy, **Brunoliny** belze, **Wosk** pszczelny, **Terpentyny**, **Lakiery** bursztynowe,

Ceraty na meble, **Ceraty** na stoły, **Ceraty** pod umywalnie, **Chodniki** ceratowe, **Chodniki** kokosowe, **Chodniki** linoleum, **Chodniki** szpagatowe, **Dywaniki** linoleum, **Dywaniki** ceratowe, **Maty** japońskie,

Maszyny do prania, **Magle**, **Wyżymaczki** amerykańsk. **Wyżymaczki** wiedeńskie, **Mydło**, krochmal, **Farbkę**, sodę, 872 **Papier** zdrowia, **Wykławacze**, oliwy, **Szpagat**, sznury, **Swiece** Appollo.

Szczotki do zamiatania, **Szczotki** „ froterowania, **Szczotki** „ sukien. **Szczotki** „ obówia. **Szczotki** „ mebli. **Szczotki** „ powozów. **Szczotki** „ koni, **Szczotki** „ naczyń, **Szczoteczki** do zębów, **Szczoteczki** „ paznokci,

Prześcieradła gumowe, **Flaszki** do karmienia. **Hegary**, klyzopompy, **Basonie** porcelanowe, **Basonie** blaszane, **Poduszki** gumowe, **Gazy**, watę, **Gąbki**, Termometry, **Węże** gumowe, **Woreczki** na lód.

Ceny najprzystępniejsze. Zamówienia z prowincji wysyłam odwrotną pocztą. Cenniki darmo i opłatnie. FILJA w TARNOWIE.

Nakładem Fabryki wyrobów introligatorskich J. Gadowskiego

w Krakowie, ul. Zwierzyniecka 22

wyjdzie z druku w pierwszych dniach grudnia b. r. pierwszy tom dzieła (aprobowanego przez św. p. księcia kardynała Dunajewskiego) — pod tytułem:

Rozmyślania na wszystkie dni roku do użytku kapłanów i osób świeckich przez **księdza Hamon'a**, proboszcza parafji św. Sulpicjusza w Paryżu, tłómaczenie z francuskiego, z pozwoleniem wydawców.

Całe dzieło wyjdzie w 4 tomach zwykłej 8ki, około 100 arkuszy druku na dobrym papierze i będzie zawierać:

Tom I. Rozmyślania od 1szej niedzieli Adwentu do 1szej niedzieli Postu.
Tom II. Od 1szej niedzieli Postu do Trójcy św. 1302 1—?
Tom III. Od niedzieli Trójcy św. do niedzieli 12tej po zesłaniu Ducha św.
Tom IV. Od niedzieli 12tej po Zesłaniu Ducha św. do Adwentu.

Do każdego tomu dodane są Rozmyślania o Świętych, w odpowiednim czasie przypadających.
Cena każdego pojedynczego tomu broszurowanego wynosi . . . . 1 złr. 25 cnt.
oprawnego w płótno angielskie z wyciskami, grzbiet ze skóry z napisem złoconym, brzegi czerwone . . . . 1 złr. 65 cnt.

Wydział Tow. Muzycznego w Krakowie

1301 ogłasza 1—5

KONKURS

na posadę nauczyciela śpiewu solowego w Konserwatorjum tegoż Towarzystwa

od dnia 1-go września 1895 r. z płacą roczną 900 fl. aw. i obowiązkiem udzielania nauki śpiewu solowego po 12 godzin tygodniowo, tudzież czynnego udziału w produkcjach Towarzystwa.
Ubiegający się o powyższą posadę, winni przedstawić curiculum vitae, wykazać świadectwami uzdolnienie swe, szczególnie do udzielania nauki śpiewu solowego i znajomość języka polskiego i zechcą poparte dokumentami podanie wnieść do kancelaiji Tow. muzycznego w Krakowie (Plac Szczepański L. 3) **najdalej do końca Stycznia 1895 r.** Kandydatom, którzy będą w stanie wykazać także uzdolnienie do wykładu historji muzyki, Wydział może powierzyć także naukę tego przedmiotu w dwóch godzinach tygodniowych za wynagrodzeniem rocznem 200 fl. aw.

Bona francuska

potrzebna jest do małych dzieci do Rosji. — Listowne zgłoszenia pod literami H. G., Kraków. ul. Florjańska 43, I. p. 1308 1 1

1860 Т.Р.А.Р.М. С.ПЕТЕРБУРГЪ. RUSSIAN-AMERICAN INDIA RUBBER Co

Kalosze rosyjskie, pantofelki, buciki, berlacze i buty filcowe w wielkim wyborze po niskich cenach, polecają **BR. BILEWSCY**
1251 w Krakowie, obok kościoła Najśw. Panny Marji. 6—25.

Fabryka Tutek cygaretowych „NORIS“

Kraków, ul. Poselska l. 25.
46 52 poleca palącym: 1162
Tutki cygaretowe z bibułki francuskiej **„le Houblon.“** — **„Le Houblon“** istnieje w handlu od wielu lat, a liczne zachwalania tutek cygaretowych innego wyrobu nie zdołały zachwiać sławy **›le Houblon‹**, już raz wyrobionej i ustalonej. — Fabryka tutek **›NORIS‹** używa tylko tej bibułki, a przy zakupnie należy żądać wyraźnie: **„tutki le Houblon“** fabryki **›NORIS‹**. — Do nabycia w handlach i trafikach tak samo na prowincji. — Dla pp. kupców, Kółek rolniczych i trafikantów korzystne warunki

NOWO OTWARTY

Magazyn Konfekcyj i towarów modnych

1204 POD FIRMĄ: 13 20

MARJA PRAUSS

w Krakowie, Sukiennice Nr. 16

utrzymuje na składzie i poleca Szanownej Publiczności: Gotowe **Okrycia, Płaszcze, Żakiety, bluzki i halki** z jedwabiu i wełny od najskromniejszych do najwykwintniejszych, **bieliznę damską** trykotową „Pr. Jägera“. **Matinki, suknie i szlafroki** ranne — **pończochy** damskie i dziecinne, **Gorsety**, Tichu, — żabociki, **welonki, koronki**, ubrania z Jaisu, **pasmanterje, wstążki** i akrawtki, **szale** i chustki koronkowe, **wachlarze, kwiaty, pióra** i rozmajte **obszycia** do sukien.

Magazyn posiada nadto materjały rozmajte: jedwabne, wełniane, plusze, aksamity, welwety i t. d.

Pracownia, która pozostaje nadal w dawnym lokalu, przy ulicy św. Anny Nr. 3, I. piętro, **przyjmuje** jak dawniej, tak i teraz **wszelkie zamówienia w zakład toalety damskiej wchodzące.**

Bolesław Gliniecki



MAGAZYN BRONI i przyborów myśliwskich W KRAKOWIE 1282 1—40

ZUPEŁNE Ekwipowanie

1297 dla Uczniów szkół średnich, c. i k. Oficerów, Urzędników i Jednorocznych
PRACOWNIA Mundurów wojskowych i Sukien cywilnych

F KOSIBA

KRAKÓW,
Rynek 23, I. piętro.

!NOWOŚĆ!

Najnowszej konstrukcji

MASZYNY DO SZYCIA z kulowemi ŁOŻYSKAMI

o niebywałym lekkim i prędkim chodzie.
1.000—1.500 ściegów na minutę 1300 1—3
są do nabycia w składzie

St. J.Wójcikiewicza
KRAKÓW,
ulica Szewska 19.

Nowo otworzony handel

1181 pod firmą 6—6
Leon Kostmanowicz
w Półwsiu Zwierzynieckiem Nr. 33
poleca Szan. Publiczności
po bardzo niskich cenach wszelkie towary korzenne. Skład mąki kaszy, otrąb, soli, słoniny zwykłej i paprykowanej, szmalcu, nafty, świec, mydła, mydełek, materjałów piśmiennych. potrzeb do szewstwa, szczotek, pędzli i wszelkich potrzeb domowych. — Zadaniem mojem będzie zaslużyć na zaufanie Szanownej Publiczności przez dostarczanie najlepszych towarów po bardzo niskich cenach.
W tym domu są różne mieszkania do wynajęcia, — tudzież zajazd otwarty do użytku Publiczności.

1283 **PRACOWNIA** 3 10
artystyczno-rzeźbiarska

Jana Tombińskiego

istniejąca od kilku lat i ciesząc się uznaniem **WP Architektów po rozwiązaniu kilkomiesięcznej spółki z p. J. S.** wykonuje nadal roboty rzeźbiarskie i z wszelkich materjałów po najniższych cenach jako to: Roboty kościelne, pomniki, ornamentacje domów i utrzymuje na składzie: Ornamenta wszelkiego rodzaju do **salonów** i t. p.
Kraków ul. Czysta l. 9.

1286 SKLEP do wynajęcia.

od 1 Stycznia 1895
ulica Krowoderska l. 39.

Sprzedaż Nafty i innych artykułów służących do oświetlenia

uskuteczniа 87 letni weteran z r. 1831 i 1863 w sklepie przy ulicy Sławkowskiej Nr. 2. 1292
Wobec konkurencji nie może starzec dnie subie radzy, a szczególniej z tak podniesionym, wygórowanym czynszem, — gdzie płacił 280 złr. rocznie, dziś podwyższono 320 złr., co razem 600, prócz mieszkania, przytem nie wolno nikomu innemu odstąpić tego sklepiku, za który zapłaciłem ustępnego 1400 złotych, dla tego ośmielam się najuprzejmiej okorniej uprasząć Szanowną Publiczność o pobieranie NAFTY, która jest czysta, nieeksplodująca i po umiarkowanej cenie, a także i innych artykułów jako to: mydło dobre, krochmal i inne artykuły, tym sposobem można przyjść w pomoc steranemu a zasłużonemu człowiekowi, który przy zgrzybiałej starości chce pracować, by nie być ciężarem społeczeństwu. Towar w dobrym gatunku — jak i w innych sklepach. — Adres **Mikołaj Bracki**.

Założona w roku 1790 Telefon 203.

Apteka pod złotym „Słoniem“

E. HELLERA

dawniej E. STOCKMARA
ul. Grodzka, róg placu Dominikańskiego

Utrzymuje na składzie specyfika krajowe i zagraniczne. **wody mineralne** zawsze świeże, **perfumerje**, pudry, mydła, wodę kolońską i

WINA LECZNICZE.

SALUBRIN

Ulepszony alkaliczny najlepszy proszek do zębów
Dra BANDROWSKIEGO.

Essencja lopianowa i pomada, znakomity środek na porost włosów.

Woda do ust Mentyna, odznacza się bardzo 348 przyjemnym smakiem. 34 52

Maść na piegi i Apteczki hemeopatyczne.

Wysyłki na prowincję odwrotną pocztą.

BOLESŁAW ARMATOWICZ

JUBILER,
w Krakowie, Rynek gł., L. 17,
obok księgarni WP. Friedleina.

poleca łaskawym względom P. T. Publiczności swój nowo 1280 otwarty 3—26

SKŁAD WYROBÓW ZŁOTYCH I SREBRNYCH

wykonanych podług najnowszych wzorów ozdobnie i gustow.
Praktyka, jakiej nabyłem, pracując w tym zawodzie przeszło od lat 20, pozwala mi spodziewać się, że zdołam zupełnie zadowolnić nawet najwybredniejsze wymagania.
Mam na składzie w wielkim wyborze **pierścionki zareczynowe, ślubne i wyprawy ślubne** itp. wykonuję obrączki i szpilki. Zamówienia i naprawy uskuteczniam szybko, na czas oznaczony **i po cenach nader przystępnych.**
Kupuję i przyjmuję w zamian przedmioty złote, srebre i inne kosztowności.

W sklepie artykułów spożywczych ul. Basztowa l. 19. dostać można **BARSZCZY filtrowanych zdrowotnych.**

JULIAN KURKIEWICZ, Kraków Mały Rynek obok kościoła św. Barbary, hurtowny i częściowy skład artykułów religijnych poleca w wielkim wyborze: książki do nabożeństwa różnych nakładów, w skromnych jakoteż w ozdobnych oprawach dla każdego wieku i stanu Obrazki do książek w arkuszach lub setkach w własnych nakładów z polskiemi modlitwami. Wzory obrazków na żądanie przesyła darmo i opłatnie. Wielki wybór skapierzy, medalików, różańców, koronek i t. p. 1130

Właściciel i wydawca: [illegible] — z drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Józef Rogosz.